CZWARTEK Nr 28 29 IV 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

REPREZENTACYJNA DO CYWILA – MARSZ!

Fotoreportaż Marka Szymańskiego – strona 5

W marcu 1981 roku otwarta została pierwsza Międzynarodowa Wystawa Rysunku Dziecięcego, zorganizowana przez prefekturę (jednostka podziału administracyjnego najwyższego stopnia) Kanagawa w Japonii, przy poparciu japońskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, japońskiej federacji towarzystwa UNESCO i innych. W wystawie uczestniczyły dzieci z 65 krajów całego świata, w tym i z Polski. Trzynastoletni Krzysztof Faruga zdobył nawet jedną z trzech głównych nagród.

W tym roku i Ty masz szansę!

Jesteś zaproszony do udziału w drugiej

MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE DZIECIĘCEGO RYSUNKU PLANOWANEJ NA MARZEC 1983 roku

CIĄG DALSZY NA STR. 3

TRZĘSIENIA... KSIĘŻYCA

USA (PAP). Grupa amerykańskich uczonych z Laboratorium Geofizyki Instytutu Morskiego Uniwersytetu stanu Teksas prowadzi od kilku lat badania sejsmiczności Księżyca. Wykonano analizy kilku tysięcy sejsmogramów, zarejestrowanych w ciągu 8 lat przez aparaty pozostawione na powierzchni Srebrnego Globu przez kolejne wyprawy „Apollo". Badano fale sejsmiczne pochodzące z różnych źródeł – od drobnych i płytkich drgań aż do głębokich i silnych trzęsień. Wyróżniono trzęsienia naturalne o charakterze tektonicznym i wulkanicznym, uderzenia meteorytów a także wstrząsy sztuczne, spowodowane ładunkami wybuchowymi lub... upadkiem zużytych członów aparatów kosmicznych.

Stwierdzono, że w różnych rejonach Księżyca własności sejsmiczne wierzchnich warstw skorupy są podobne. Szybkość fal sejsmicznych osiąga 40 m/sek i z każdym metrem głębokości stopniowo wzrasta.

II OGÓLNOPOLSKA ZBIÓRKA HARCERZY STARSZYCH

Uczestnicy: 200 przedstawicieli reprezentujących młodzież harcerską ze szkół ponadpodstawowych

Cel: ocena realizacji zadań wyznaczonych na ubiegłorocznej zbiórce oraz na Zjeździe ZHP

Spotkania: – z przedstawicielami KG ZHP, CSH, Harcturu, MAW,

– w Ministerstwie Oświaty i Wychowania,

– z członkiem Biura Politycznego, sekretarzem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim

Szczegóły na str. 2

W Społecznym Komitecie i w pracowni rzeźbiarza

POTRZEBNE „CEGIEŁKI" NA BUDOWĘ HARCERSKIEGO POMNIKA

KATOWICE (Inf. wł.). Kiedy we wrześniu ubiegłego roku na katowickim Rynku wmurowano akt erekcyjny pod mający stanąć w tym miejscu Pomnik Bohaterskich Harcerek i Harcerzy Śląskich Poległych w latach 1939–1945 spodziewano się, że moment odsłonięcia pomnika nastąpi w rok później – 4 września 1982 roku. Stało się inaczej. Niespodziewane przeszkody, jakie wynikły w trakcie realizacji przedsięwzięcia, pokrzyżowały plany jej inicjatorom. Okazało się bowiem, że wykonawca odlewu bryły pomnika w brązie – Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych nie są w stanie dotrzymać wcześniej uzgodnionych zobowiązań wobec harcerzy.

Mimo tych trudności Społeczny Komitet Budowy Pomnika czyni usilne starania, by w 44 rocznicę tragicznych wydarzeń z 4 września 1939 roku na katowickim Rynku, kiedy to hitlerowcy rozstrzelali podczas publicznej egzekucji bohaterskich obrońców Katowic – harcerzy i powstańców śląskich, oddać społeczeństwu Śląska i Zagłębia pomnik ku ich czci.

Członkowie Komitetu spotkali się ostatnio z wojewodą katowickim gen. dyw. pilotem Romanem Paszkowskim i poinformowali go o aktualnym stanie prac i trudnościach związanych z dotrzymaniem terminu ukończenia pomnika. W trakcie spotkania, w którym uczestniczyli m.in.: dr Juliusz Szaflik – przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika, hm PL Wojciech Niederliński – były komendant śląskich „Szarych Szeregów", obecnie przewodniczący Komisji Historycznej Katowickiej Chorągwi ZHP oraz hm PL Józef Kachel – były naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech wiele mówiono o symbolicznym znaczeniu pomnika dla kolejnych pokoleń harcerek i harcerzy. Przypominano heroizm obrońców katowickiej wieży spadochronowej, działalność konspiracyjną i walkę śląskich harcerzy na frontach II wojny światowej.

Uczestniczący w spotkaniu komendant Katowickiej Chorągwi ZHP – hm Janusz Woźniak poinformował wojewodę o aktualnych zadaniach drużyn i szczepów wynikających z realizowanej przez nie kampanii „HARCERSKI POMNIK", w trakcie której harcerze wypracowują fundusze na budowę pomnika oraz poszerzają swą wiedzę o wydarzeniach sprzed ponad czterdziestu lat.

Gen. dyw. pilot Roman Paszkowski przyrzekł działaczom Społecznego Komitetu Budowy Pomnika wszechstronną pomoc w urzeczywistnieniu tej szlachetnej idei.

Tymczasem w pracowni twórcy pomnika – Zygmunta Brachmańskiego na drewnianym szkielecie artysta wykonuje model naturalnej wielkości pomnika w glinie. Ma on 4,5 m wysokości i 4 m szerokości.

Mimo wszechstronnych działań Społecznego Komitetu Budowy Pomnika i wielu akcji dochodowych na jego rzecz, do dzisiaj udało się zebrać niewiele ponad 2 miliony złotych, a koszt całości przedsięwzięcia obliczono na prawie 14 milionów.

Za naszym więc pośrednictwem Społeczny Komitet Budowy Pomnika Bohaterskich Harcerek i Harcerzy Śląskich Poległych w latach 1939–1945 zwraca się z apelem do wszystkich Czytelników „Świata Młodych", którym los pomnika nie jest obojętny o symboliczne „cegiełki" tak bardzo potrzebne na jego budowę.

(kk)

Podajemy numer konta:
Społeczny Komitet Budowy Pomnika
Rachunek Nr NBP I Oddział Katowice 27010–127–138 w Banku Spółdzielczym 361–132

POMNIK HARCEREK I HARCERZY ŚLĄSKICH POLEGŁYCH W LATACH 1939–1945

Trzynastka podobno pecha przynosi – ale nie naszym czytelnikom

KTO ZOSTANIE LAUREATEM TEGOROCZNEJ XIII HARCERSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ?

Zobaczymy!

I to już całkiem niedługo, albowiem 1 czerwca br. Ale żeby tak się stało, chcielibyśmy najpierw poznać Twoje kandydatury. Dlatego prosimy Cię, abyś z podanych niżej tytułów książek, wydanych w roku ubiegłym, wybrał tę, która Twoim zdaniem zasługuje na to najwyższe wyróżnienie. Jeśli nie znasz żadnej z nich – pędź do biblioteki lub popytaj wśród kolegów, tylko szybciutko, bo czasu masz znowu nie tak wiele. Do 20 maja br. organizator konkursu – Główna Kwatera ZHP czeka na Twoje propozycje wraz z króciutkim uzasadnieniem kandydatury.

Oprócz niewątpliwej przyjemności współdecydowania o przyznaniu nagrody głównej oraz honorowych wyróżnień konkursu, czeka Cię upominek w postaci... oczywiście książki wraz z pamiątkową dedykacją autora.

OTO LISTA KANDYDATÓW:

1. J. Zajączówna – „Kiedyś przyjdziesz" – MAW
2. J. Zajączówna – „Tylko miłość". Praca zbiorowa, MAW
3. A. Lisowska-Niepokólczycka – „Zrękowiny księżniczki", KAW
4. J. Korczakowska – „Smyk", Nasza Księgarnia
5. M. E. Letki – „Wakacje z Cynamonem", Nasza Księgarnia
6. M. Musierowicz – „Ida sierpniowa", Nasza Księgarnia
7. E. Nowacka – „Słońce w kałuży", Nasza Księgarnia
8. E. Niziurski – „Szkolny lud, Okulia i ja", Nasza Księgarnia
9. J. Papuzińska – „Rokiś wraca", Nasza Księgarnia
10. W. Kozłowicz – „Najmłodsi wystąp", Książka i Wiedza
11. K. Wagner – „Budowa plastykowych modeli samolotów", Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych.

A więc nie zwlekaj! Jeszcze dziś, a najpóźniej jutro zdecyduj komu przyznałbyś tegoroczną Harcerską Nagrodę Literacką. Na Twoje zgłoszenie czeka **Wydział Kultury, Nauki i Kultury Fizycznej GK ZHP, ul. Konopnickiej 6, 00–491 Warszawa, do dnia 20 maja br.** Na kopercie nie zapomnij dopisać: **HARCERSKA NAGRODA LITERACKA.**

(tem)

Wreszcie dobry asfalt?

(PAP). Naukowcy z Politechniki Lubelskiej uzyskali patent na tworzywo asfaltobetonowe do celów konstrukcyjnych i izolacyjnych. Osobliwością wynalazku jest zastosowanie w charakterze wypełniacza – wiorów metalowych. Ten materiał odpadowy tak korzystnie polepsza wytrzymałość i odporność na odkształcenia, iż zastosowanie go pozwala zamiast dotychczasowych trzech wartw asfaltobetonu, kłaść tylko jedną. **(kl)**

II OGÓLNOPOLSKA ZBIÓRKA HARCERZY STARSZYCH

Oceny, postulaty, przemyślenia

HARCERZE STARSI O SOBIE

Przed rokiem, w przededniu VII Zjazdu ZHP, I Ogólnopolska Zbiórka Przedstawicieli Harcerzy Starszych przyjęła szereg wniosków i postulatów, które zawarto w dokumencie „Harcerze starsi o sobie". Na ostatniej zbiórce stwierdzono, że żadna ze spraw w nim podjętych nie zdezaktualizowała się. Uznano, że stanowisko to nadal powinno stanowić podstawę porządkowania spraw ruchu starszoharcerskiego, wyraża ono bowiem cele działania i oczekiwania harcerzy starszych. Ale przejdźmy do konkretów i oddajmy głos harcerzom.

„Rok temu, w czasie VII Zjazdu ZHP deklarowaliśmy wierność najważniejszej idei harcerstwa – idei SŁUŻBY, chcąc ją spełniać dla Ojczyzny, dla społeczeństwa, dla siebie. Wierzyliśmy, że stanie się ona treścią pracy drużyn i zastępów, że będzie siłą sprawczą powrotu do najpiękniejszych tradycji harcerstwa. Zawsze bowiem harcerze nieśli pomoc potrzebującym, słabym i pokrzywdzonym, służyli Polsce i jej obywatelom tak jak potrafili i jak dyktował to czas, w którym przyszło im żyć.

Niestety, jak wiele innych idei – także i ta pozostawała często w sferze deklaracji. Nie zawsze potrafiliśmy ideę przełożyć na konkretne czyny, konkretne działanie. Nie zawsze w naszym działaniu w sposób świadomy kierowaliśmy się ideą służby. Może zbyt poddaliśmy się urokowi odkrywanego na nowo harcerstwa z jego tradycyjnymi technikami, z obrzędami, mundurem, z tym wszystkim, co w istocie jest tylko zewnętrznością, formą.

Może, myśląc o służbie, dopatrywaliśmy się wielkich czynów, ogromnych przedsięwzięć, a tymczasem harcerska służba jest zwyczajna, często mozolna, męcząca, bo na rzeczywistość składają się setki, tysiące rzeczy drobnych, spraw z pozoru tylko błahych.

Za inspirację nie wystarczą ani podręczniki metodyczne, ani alerty i pogotowia, ani doraźne akcje z powodu klęsk żywiołowych. Tą inspiracją powinny być: Harcerskie Prawo i własna wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka, innych ludzi.

Harcerskie Prawo każe nam rzetelnie pracować i dbać o wspólne dobro jak o własne. A przecież – tak pełni pretensji pod adresem społeczeństwa dorosłych, tych, którzy nam urządzili świat, w którym przyszło nam żyć – sami lekceważymy społeczne dobro, własne obowiązki wobec rodziny, szkoły, często także harcerstwa. Chcemy, nawet żądamy, by nasz polski dom był wspaniały i bogaty – robiąc niewiele, nie oddając nawet cząstki naszych zdolności i chęci, by tak się stało. Potrzeba pracy organicznej decydującej dziś o przyszłej pomyślności Polski, uparte zmienianie świata w drobiazgach wokół siebie, nie znajduje uznania w naszych oczach.

Trzeba uwierzyć, że im większa będzie nasza nieustępliwość i wola odmienienia tego co złe – tym większa szansa wygranej, zwycięstwa w rzeczach najpierw małych – na skalę dzisiejszych możliwości – potem coraz większych. Od naszej postawy wobec otaczających nas zjawisk, od naszej aktywności w przekształcaniu rzeczywistości zależeć będzie przyszły kształt Polski".

Dyskusja nad ideą Harcerskiej Służby Ojczyźnie trwała wiele godzin. Swoje przemyślenia harcerze zawarli w dokumencie „Przyrzekam całym życiem...", którego obszerne fragmenty przytoczyliśmy wyżej. Uznano, że każdy zastęp, każda drużyna samodzielnie, w oparciu o swoje zainteresowania, możliwości oraz po rozeznaniu potrzeb społecznych własnego środowiska, winny przełożyć te przemyślenia na konkretne działanie.

Wiele miejsca w dyskusji przeznaczono sprawie rzecznictwa młodzieży. Uznano ją za podstawowy obowiązek ZHP i to nie tylko wobec harcerzy, ale całej młodzieży szkolnej. Nie powinno się ono ograniczać jedynie do spraw socjalno-bytowych, jak stypendia, żywienie, dowożenie dzieci do szkół, ale także powinno objąć i inne zagadnienia: poprawę życia szkoły, sprawiedliwość szkolną, warunki wychowawcze, stosunki uczeń – nauczyciel.

Trzeci blok spraw, które podejmowali harcerze w czasie ostatniej zbiórki to demokracja i samorządność w harcerstwie. „Uważamy, że demokracja w harcerstwie polega na tym, że każdy zespół ma pełne prawo realizować idee harcerskiej służby tak, jak potrafi, zgodnie z własnymi potrzebami, zainteresowaniami, możliwościami. Nie powinniśmy oczekiwać na program, ale tworzyć go sami. Powinniśmy być aktywni, bo demokracja to aktywność a nie oczekiwanie". Przytoczony fragment końcowego dokumentu właściwie oddaje sens i przebieg dyskusji na ten ważny temat.

Na koniec trzydniowych obrad II OZPHS wybrała 49-osobową Radę Harcerzy Starszych (reprezentujących wszystkie chorągwie ZHP) jako samorządny organ swojego środowiska.

Autorem rysunków jest dh Mirek z Gdańska, uczestnik II OZPHS.

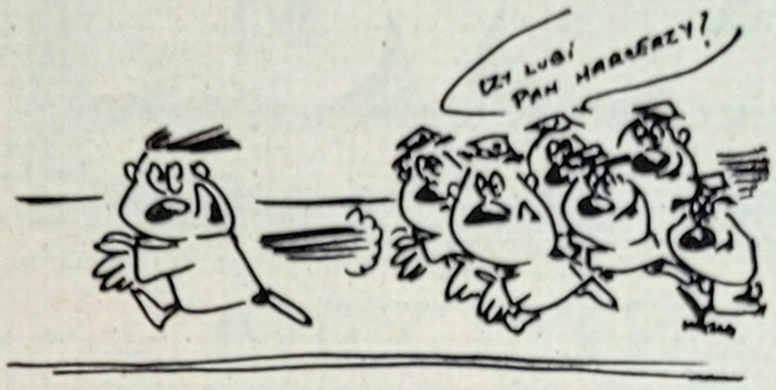

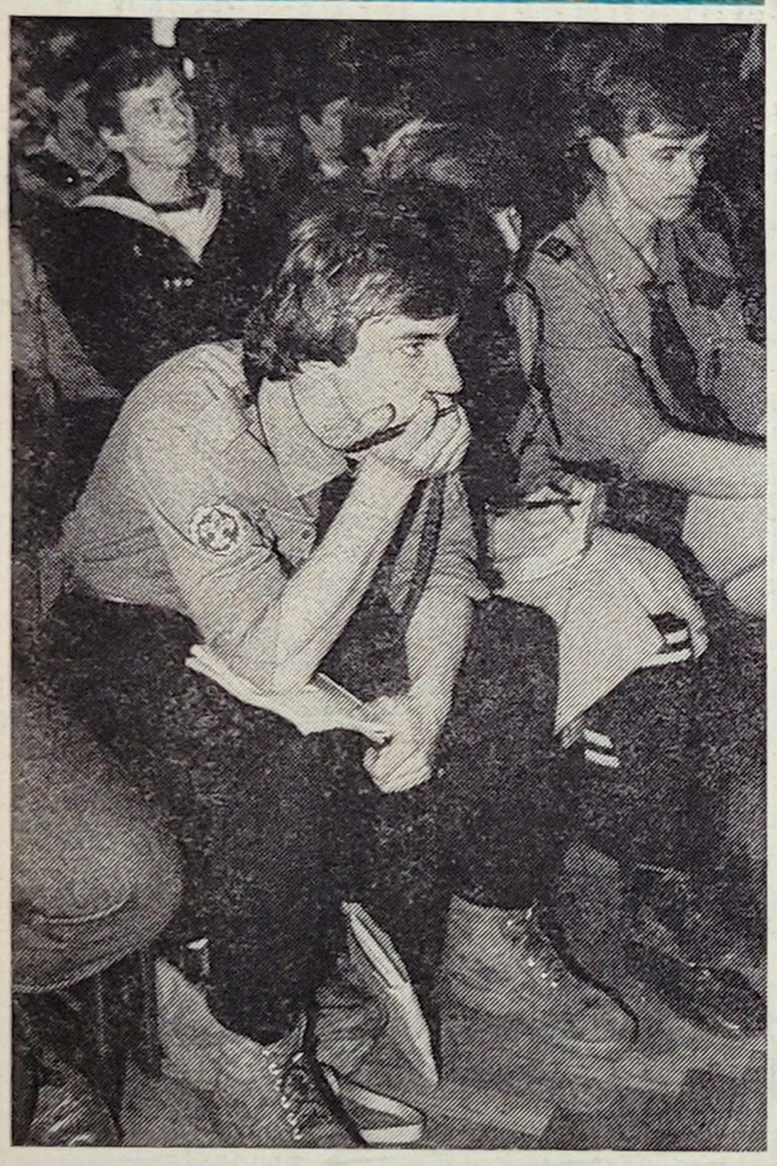

Forum dyskusyjne w GK ZHP tak oto przedstawiła zbiórkowa gazetka „Druszek" przygotowana przez harcerzy z Bydgoszczy.

Dziś wielu druhów w GieCe się zebrało,
by się dowiedzieć dlaczego nie ma, dlaczego mało.
Będzie gorąco – widać po minach
mili druhowie ring się zaczyna.
GieKa na pomoc partnerów wezwała,
by nie musiała tłumaczyć się sama.
Obroną całą Naczelnik kieruje,
on też pytania sumiennie sortuje.
Więc p. Dyrektor tłumaczy się szczerze:
nie ma, nie będzie, nie w tej erze"

Rzeczywiście większość pytań skierowana była do dyrektora CSH. Podobne zadawaliśmy przedstawicielom CSH w wywiadzie, który niedawno ukazał się w „ŚM", więc odpowiedzi znane są naszym Czytelnikom. Natomiast ministrowi Oświaty i Wychowania harcerze przedstawili kłopoty, jakie napotykają we współpracy z administracją szkolną: ingerowanie wychowawców w wewnętrzne sprawy organizacji, nie najlepsza współpraca z dyrekcjami szkół. Postulowano podniesienie rangi instruktora harcerskiego (młodzieżowego) poprzez zagwarantowanie mu prawa samodzielnego prowadzenia zajęć harcerskich, przede wszystkim w terenie (biwaki, rajdy, wycieczki). Fot. **J. Łopuszyński**

SPOTKANIE Z SEKRETARZEM

Rozpoczęto je pytaniem, jakie dziesiątki razy zadawali mieszkańcom Warszawy w czasie biegu patrolowego:

– Co pan wie o harcerstwie i jakie widzi dlań zadania na dziś?

– O waszej organizacji wiem dosyć dużo – powiedział Kazimierz Barcikowski. – Przez długie lata działałem w ruchu młodzieżowym, pracując przed laty w ZMW bardzo blisko współpracowałem z GK ZHP. Najcenniejsze w harcerstwie są bardzo szlachetne cele, jakie stawia sobie organizacja, m.in. wychowanie w duchu patriotyzmu, sprawiedliwości. Odpowiednia i atrakcyjna metodyka przekazuje te wartości młodym ludziom w sposób najłatwiejszy do przyjęcia. Godne szacunku jest to, że przez okres rozchwiania politycznego ZHP przeszedł jako organizacja zwarta z niezmienionym systemem wartości. A zadania? Uważam, że te powinniście określić sobie sami.

Na pytanie jakie działania podejmuje partia w dziedzinie moralnego odrodzenia młodzieży „okaleczonej" propagandą sukcesu oraz co ma jej do zaproponowania, skeretarz KC odpowiedział:

– Unikajmy stawiania waszego pokolenia na jakichś nadzwyczajnych pozycjach. Nie mam zamiaru wam współczuć, bo gdy sięgnąć do historii to okaże się, że każde pokolenie przechodziło jakieś wstrząsy i o coś się potykało. Tego nie da się uniknąć. Czego możecie oczekiwać od partii? Wytyczenia celów, programu do realizacji. Od was zależy, czy zechcecie wesprzeć go swoim działaniem. Dalecy jesteśmy do komenderowania organizacjami młodzieżowymi. Chcemy przestrzegać zasady ich niezależności.

Mówiąc o współpracy organizacji młodzieżowych sekretarz KC stwierdził, że rozbieżności między nimi powstają nie z różnic politycznych i ideowych, ale najczęściej są wynikiem ambicji poszczególnych przywódców ruchu młodzieżowego. Trzeba znaleźć taką formę porozumienia, która zapewni każdej organizacji samodzielność i umożliwi równoprawną współpracę.

Wiele miejsca w rozmowie zajęła sprawa wypoczynku wakacyjnego młodzieży.

– Przyświeca nam idea – powiedział K. Barcikowski – by tegoroczna akcja letnia stała się akcją ogólnospołeczną, wyrażającą stosunek społeczeństwa do młodego pokolenia. Taka jest jej myśl przewodnia. Trzeba zrobić wszystko, by wzięło w niej udział co najmniej tyle młodzieży co w roku ubiegłym, a może nawet więcej. Specjalnie powołany sztab pod kierownictwem wicepremiera Mieczysława Rakowskiego zajmie się zapewnieniem odpowiednich środków: komunikacji, przydziałów żywności, dotacji itp. Jesteście zaniepokojeni, czy w obecnych warunkach będą mogły odbywać się obozy wędrowne. Uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie. Trzeba tylko porozumieć się w tej sprawie z odpowiednimi władzami.

– Czy harcerstwo według pana to taka nieszkodliwa zabawa? – zapytała na koniec spotkania jedna z druhen.

– Wszystko, co się robi z myślą o człowieku, zobowiązuje do szacunku. Uważam, że sprawa jest tym poważniejsza, im więcej daje ludziom satysfakcji. Przechodzicie teraz przez ważny odcinek życia, który nigdy już się nie powtórzy. Macie świeżość spojrzenia, jesteście bystrymi obserwatorami rzeczywistości, stawiacie sobie i innym wysokie wymagania etyczno-moralne. Dlatego uważam, że wasza działalność w organizacji jest tak ważna – zakończył K. Barcikowski.

REDAKCYJNA POCZTA

Z przezywaniem można się pogodzić!

Postanowiłam napisać w sprawie listu „Kozy", zamieszczonego w 13/7 nr „ŚM". Czytelniczka pisze, że jest źle traktowana przez kolegów. Wiem, że jest to bardzo przykre, ale moim zdaniem powinna się z tym pogodzić. Ja też byłam przezywana i poszturchiwana, jednak starałam się nie zwracać na to uwagi. Pisze, że gdy ktoś jej powie: „cześć, Koza", płacze. Wydaje mi się, że jest to całkiem bez sensu. Niech postara się przyjmować to z uśmiechem i żartem. Nigdy nie należy się skarżyć, chyba że w bardzo krytycznych sytuacjach. Zapewniam, że takie postępowanie bardzo mi pomogło i „Koza" też chyba na tym nieźle wyjdzie.

Renata

Dla kogo „Świat Młodych"?

Do naszego kiosku przychodzi zaledwie 10–15 egzemplarzy „ŚM". Dla wszystkich interesujących się tą gazetą to bardzo mało. Dziś przyszło zaledwie 5 numerów. Czekałam razem z innymi od 6.15 do 7.30. Pani stojąca za nami spytała ekspedientkę, czy jest „Świat Młodych"; ta odpowiedziała że już nie ma. Pani stwierdziła: „znów te dzieciary wszystko wykupiły".

Myślę, że dorośli mają wystarczającą ilość gazet. My bardzo pragniemy mieć swoją gazetę i ją mamy, ale nie zawsze można ją dostać. Oto adres, pod którym znajduje się kiosk: Konstantynów Łódzki 95-050, ul. Sucharskiego (kios przy bloku nr 5).

Anetta Cichura
95-050 Konstantynów Łódzki
ul. Sucharskiego 3/46

OD REDAKCJI: Nie mamy wpływu na to, aby do kiosku dostarczano większą ilość egzemplarzy „Świata Młodych". Nie mamy też prawa mieć żalu do pani z kolejki, która chciała kupić gazetę przeznaczoną dla nastolatków. Może po prostu kupowała ją dla swoich dzieci, a nieelegancką uwagę o „dzieciarach", co to „Świat Młodych" wykupiły, spowodowało zdenerwowanie długim staniem w kolejce? (bs)

Marku, „RP" przyznaje Ci rację

W tym roku kończę klasę ósmą. Od pięciu lat czytam „Świat Młodych". Najbardziej ulubioną pozycją tej gazety jest dla mnie „Redakcyjna Poczta". Nie lubię takich listów, które krytykują wypowiedzi poruszające sprawy stosunków między dziewczyną a chłopakiem. Według mnie są one bardzo ciekawe i pouczające. Cała „RP" jest bardzo ciekawa. Nudzi mnie tylko „Biuro POD". Czyż nie można tej pozycji zamieścić obok „RP"? Tak powinno być, by nie zajmować całej „RP", jak to się stało w 10 nr „ŚM". Proszę o wypowiedzi innych czytelników i wydrukowanie mojego adresu: **Marek Antosz, Wola Przemykowska 194, 32-821 Zaborów.**

OD REDAKCJI: I my wolelibyśmy „Biuro POD" zamieszczać obok „Redakcyjnej Poczty", ale już nie ma na nie miejsca. Musisz jednak wiedzieć, że ogłoszenia „Biura" spełniają ważną rolę, dzięki nim wielu czytelników zdobyło już potrzebne podręczniki czy książki do lektury. Masz rację, że na „POD" niepotrzebnie przeznaczamy całą „Redakcyjną Pocztę". Weźmiemy to pod uwagę i w przyszłości postaramy się tylko część miejsca w „RP" poświęcać na ogłoszenia. (bs)

WOJNY ŚWIATÓW

Mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych ulubionym tematem naszej publicystyki były kolejne kryzysy rządowe, gospodarcze i społeczne świata zachodniego. Już wówczas bardzo interesowała mnie jedna sprawa: w jaki sposób tamtejsi obywatele radzą sobie z kolejnymi dniami, bez przerwy przecież napotykając wspomniane strajki, terrorystów, zmiany ministrów, bankructwa fabryk i banków, narkomanów, zanieczyszczone środowisko i korki na ulicach. A radzić sobie chyba muszą, skoro nadal produkują nowe dobra materialne i kulturalne, wpłacają pieniądze do banków, skąd my je potem pożyczamy, wreszcie mają czas i zapał, by urządzać na przykład demonstracje antyatomowe.

Wymyśliłem sobie wówczas jako prywatną odpowiedź taką oto teorię: najwidoczniej w tamtym świecie chaosu istnieją rzeczy trwałe, niezmienne, rzeczy, które organizują i trzymają w kupie codzienne życie. Taki mechanizm, który tkwi głębiej, niż wszystko, co da się opowiedzieć jako sensacja.

Pewnie nie było to zbyt oryginalne spostrzeżenie i nie tylko ja na nie wpadłem. Wkrótce poczęły bowiem napływać do nas doniesienia mówiące o tym, że dymisja brytyjskiego ministra poczt nie miała żadnego wpływu na pracę instytucji, którą kierował, że dziwnym trafem strajki w przemyśle motoryzacyjnym odbywały się w chwilach, gdy rynki włoski lub francuski pełne były nowych modeli wozów oczekujących na klientów. Opryskliwe sprzedawczynie i leniwi urzędnicy spodziewać się mogli kary czyli utraty pracy zawsze, zarówno pod rządami Partii Pracy, jak Partii Konserwatywnej – mowa oczywiście o Wielkiej Brytanii. Codziennie dowożono do sklepów i domów mleko, bułki, gazety i owoce. Jak z tego widać rzeczy trwałe, i niezmienne mogą mieć zgoła prozaiczny charakter i bynajmniej nie muszą zwać się Wieczną Miłością czy Absolutnym Dobrem.

Polski kryzys to nie jest sprawa do śmiechu i uszczypliwych uwag. Jaki jest – wiemy wszyscy, bo też wszyscy czujemy jego ciężar każdego dnia. Wiele rzeczy zawaliło się, trzeba je teraz mozolnie i solidnie odbudowywać. Czy według starego wzoru? Właśnie dlatego, że wstrząs odsłonił szkielet, konstrukcję nośną, dlatego, że coś trzeba odbudować tak, by starczyło na dłużej, niż poprzedni gmach – dlatego warto w nowe ściany wmontować instalację tych małych, trwałych, umożliwiających życie rzeczy.

Każdy z nas mógłby listę owych rzeczy wymienić bodaj w środku nocy. W sumie lista zbiorcza składałaby się z setek punktów i setek różnych sposobów na załatwienie różnych spraw.

Pozostańmy więc raczej przy przykładach niemal przysłowiowych. Oto kilka dni temu usłyszałem wiadomość o opracowaniu kodeksu etycznego urzędników państwowych – i choć głęboko przekonany, że sam zbiór przepisów niczego jeszcze nie załatwia wyznaję, że odczułem ogromną, prywatną radość. Odkąd bowiem pamiętam, pójście do jakiegokolwiek urzędu kojarzyło mi się z nieopisanymi cierpieniami psychicznymi. Zawsze było tam okienko lub biurko, stanowiące granicę dwóch światów – świata przepytywanych, piszących proszalne podania, przynoszących załączniki i świata wtajemniczonych, oddzielonych od reszty obywateli stertą segregatorów, paragrafów i pieczątek. Z racji zawodu i licznych potrzeb życiowych odwiedzałem urzędy dość często. I nikt, ale to absolutnie nikt nie wmówi mi, że ich pracownicy to gromadka przemiłych ludzi, wśród których gbur zdarza się raz na milion. Światy urzędników i petentów wojowały ze sobą z różnym skutkiem, ofiary padały z obydwu stron. Chyba jednak wśród petentów było tych ofiar więcej. Teraz okazało się, że można jednak rzecz całą próbować załatwić w zgodzie z logiką. Urzędnicy otrzymają swój kodeks i domyślam się, że nie będzie w nim punktów mówiących o możliwości obrażania się na petenta, krzyczenia na niego, traktowania go jak smarkate dziecko i odsyłania za karę do kąta. Może kodeks ów ograniczy mój lęk przed obrażoną na świat panią, która miała co prawda postawić na podaniu stempel, ale oczywiście nie uczyni tego, bo niewyraźnie się podpisałem? Może po prostu ukróci wojnę wspomnianych światów i sprawi przez to, iż urząd będzie ułatwiał mi życie miast utrudniać. Zawsze, jutro i pojutrze, bez względu na jakiekolwiek zmiany...

A skoro już o zmianach mowa – przyjęło się w naszej praktyce społecznej tak działać, by wszelkie zmiany graficzne wyrażały się kątem 180 stopni. Co ja zbudowałem – mój następca zburzył. Co ja wymyśliłem – to mój zmiennik okrzyczał za głupie i pozbawione jakiegokolwiek sensu. Gdy szkoły rolnicze podlegając Ministerstwu Rolnictwa miały prawo do posiadania własnych gospodarstw rolnych – to przechodząc pod opiekę (?) Ministerstwa Oświaty prawo owo i gospodarstwa rychło straciły. Odtąd uczniowie praktyką żniwną czy hodowlaną zdobywali jedynie teoretycznie, a jak teoretyk doi krowę to ona sama najlepiej wie. Jedno państwo, a w nim znów dwa światy. Ministra tego i ministra tamtego. Pomiędzy nimi wojna. Jeden dał, drugi zabrał, teraz ten pierwszy – bo w sumie szkoły rolnicze wróciły do Ministerstwa Rolnictwa – znów musi dać, tyle że nie ma z czego. A gdzie logika? Gdzie pewność, że program nauczania przetrwa dłużej, niż do kolejnej zmiany, że na oddanej szkołom ziemi w ogóle warto coś robić?

Tak, urzędom i nielogicznie działającym urzędnikom wszystkich szczebli wcale niepotrzebne były plagi w postaci narkomanii i terroryzmu, by w wielu wypadkach ich instytucje przestały działać sprawnie i z pożytkiem. Nasz kryzys to także kryzys etyki i logiki. Bo tak naprawdę tylko w oparciu o dobrą etykę i stosowaną logiką można konstruować rzeczy trwałe i pewne – a następnie wmontowywać je w ściany tego, co zwie się gmachem państwa. Mamy teraz dobrą okazję...

MAREK ZARĘBSKI

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Potrzebne końskie zdrowie i rzetelna wiedza

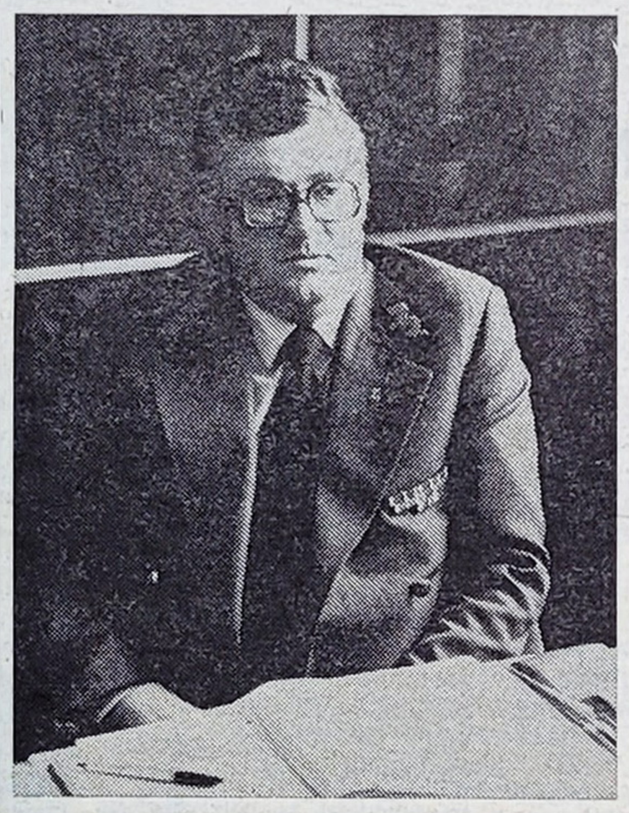

Górnictwo – najbardziej opłacalna dziedzina naszej gospodarki, ale i niełatwy kawałek chleba. Do wykonywania tego zawodu potrzebne jest nie tylko serce, ale i rzetelna wiedza, końskie zdrowie, a nade wszystko wysokie umiejętności.

Kto dzisiaj może zostać górnikiem? – pytamy **wicedyrektora departamentu kadr i szkolenia Ministerstwa Górnictwa i Energetyki – mgr inż. Zdzisława Respondka.**

– Każdy, kto się odznacza dobrym zdrowiem i ukończył szkołę podstawową, a rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Górniczej lub Technikum Górniczym.

– *Jakie warunki muszą spełniać kandydaci do zasadniczych szkół górniczych, a jakie do techników?*

– Kandydaci do zasadniczych szkół górniczych winni w terminie do 15 maja br. złożyć podania do wybranej przez siebie szkoły, dołączyć do nich wykaz ocen uzyskanych w I semestrze klasy ósmej, oraz w nieprzekraczalnym terminie do 3 dni po zakończeniu nauki dostarczyć świadectwo ukończenia szkoły podstawowej w sekretariacie wybranej szkoły. W komplecie dokumentów kandydata do zasadniczej szkoły górniczej winny znaleźć się także świadectwo zdrowia wydane przez społeczną służbę zdrowia oraz 2 zdjęcia formatu legitymacyjnego. Zamiejscowym na okres nauki wszystkie szkoły resortu górnictwa zapewniają zakwaterowanie i wyżywienie w internatach.

Natomiast w przypadku Techników Górniczych podstawę zakwalifikowania kandydata w poczet uczniów stanowić będzie począwszy od bieżącego roku – pozytywny wynik egzaminu kwalifikacyjnego. Kandydaci do techników zobowiązani są do przedłożenia w wybranej przez siebie szkole świadectwa ukończenia szkoły podstawowej oraz tych samych dokumentów, jakie wymagane są przy przyjęciu do zasadniczej szkoły górniczej.

– *Jak będą przebiegały egzaminy do techników?*

– Egzaminy wstępne przeprowadzimy w formie pisemnej i ustnej. Pisemne będą kandydaci zdawali z dwóch przedmiotów: języka polskiego i matematyki, ustny – z przedmiotów odpowiadających profilowi kształcenia. Do egzaminu ustnego dopuszczony zostanie kandydat, który uzyskał pozytywną ocenę na egzaminie pisemnym. W naszych technikach przypuszczalnie zamiast egzaminu ustnego wprowadzimy sprawdzian sprawności i umiejętności, a także orientacji zawodowej kandydatów.

– *Panie dyrektorze iloma miejscami dysponują w tym roku szkoły resortu górnictwa?*

– Do zasadniczych szkół górniczych planujemy przyjąć w jesiennym semestrze, to jest od 1 września, 7.500 uczniów. Znacznie mniej miejsc posiadamy w technikach górniczych. Będzie ich 1.650.

– *Mówi się, że resortowi bardziej zależy na kształceniu w zasadniczych szkołach górniczych, aniżeli w technikach.*

– Istotnie, bowiem absolwenci tych pierwszych są dla nas prawdziwą podporą i to nie tylko na bezpośrednich stanowiskach pracy na dole. Zasadnicze szkoły górnicze kształcą znakomitych fachowców w wielu zawodach. Są więc wśród naszych wychowanków górnicy technicznej eksploatacji złóż, mechanicy maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonterzy, monterzy maszyn i urządzeń przeróbczych oraz monterzy urządzeń teletechnicznych i układów elektronowych, a także automatyki przemysłowej. Słowem – zasadnicze szkoły górnicze kształcą młodzież w tych specjalnościach, jakie są współczesnemu górnictwo najbardziej potrzebne.

– *Czy należy z tego wnioskować, że na tym kończy się edukacja młodych adeptów górniczego stanu, czy też resort umożliwia im kontynuowanie dalszej nauki w wybranym zawodzie.*

– Przygotowani do praktycznego wykonywania zawodu absolwenci szkół górniczych mają możliwości, i często z nich korzystają, podnoszenie swoich kwalifikacji w trzyletnich technikach dziennych dla absolwentów ZSG, lub też w technikach dla pracujących.

– *Jakoś nie zachęca Pan specjalnie do wstępowania w mury szkół górniczych. Z czego to wynika?*

– Nie chciałbym być źle zrozumiany, ale odnoszę wrażenie, że w tym roku nie powinniśmy mieć specjalnego kłopotu z naborem młodzieży do naszych szkół. Oferujemy jak na dzisiejsze trudne czasy sporo – umundurowanie uczniów, bezpłatne podręczniki i przybory szkolne, pomoc materialną w formie pieniężnej. Nikt chyba poza nami nie oferuje tak wiele.

Poza tym, dzięki wprowadzonym do techników egzaminom, będziemy mogli dokonać gruntowniejszej niż dotychczas selekcji kandydatów. Okaże się wówczas, ile są warci i kto z ubiegających się o miejsce ma właściwe predyspozycje do tego niełatwego zawodu. Dzisiejszemu górnictwo zależy bowiem nie tylko na odważnych młodych ludziach, ale przede wszystkim na odznaczających się wysokimi kwalifikacjami i rzetelną wiedzą.

– *Dziękujemy za rozmowę.*

Rozmawiał: **KAZIMIERZ KRZYŚKÓW**
Fot. **Zb. Bisanz**

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA DZIECIĘCEGO RYSUNKU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Warunki uczestnictwa: wiek: 4 do 15 lat (nie przekroczone w dniu 30 września 1982 roku)
Tematyka obrazu: dowolna.
Tworzywo: dowolne. Można nadsyłać akwarele, malunki olejne, rysunki kredkami, grawiury, aplikacje lub inne, zgodnie z własnym wyborem. Nie będą przyjmowane rzeźby!
Rozmiary: maksimum 55×55 cm.
Przedstawione obrazy mają być dziełami samodzielnymi i indywidualnymi.

● Każdy uczestnik konkursu może wystawić tylko jeden utwór.

● Nie będą przyjmowane dzieła eksponowane na innych wystawach, bądź też biorące udział w innych konkursach.

Jeśli chcesz wziąć udział w wielkim święcie dziecięcego rysunku...

Jeśli chcesz przybliżyć dzieciom innych narodowości swoje życie, swój kraj i jego kulturę...

... Twój obraz **nie później niż 30 lipca 1982 roku** powinien przybyć pod poniższy adres:

Drużyna ONZ
02-495 Warszawa 122
ul. Konińska 2

Na odwrocie obrazu nie zapomnij napisać wyraźnie, drukowanymi literami, następujących danych: nazwisko i imię, wiek, płeć, adres, nazwa obrazu, data jego ukończenia, klasa i szkoła, wraz z jej nazwą i adresem (ewentualnie grupa i adres przedszkola).

W razie zwycięstwa, w razie otrzymania nagrody w konkursie, wiadomość o tym otrzymasz już w styczniu 1983 r.!

Być może i Twój utwór zostanie wystawiony wraz z innymi w galerii w Jokohamie, a następnie w innych miejscach całej prefektury Kanagawa. W marcu 1983 roku.

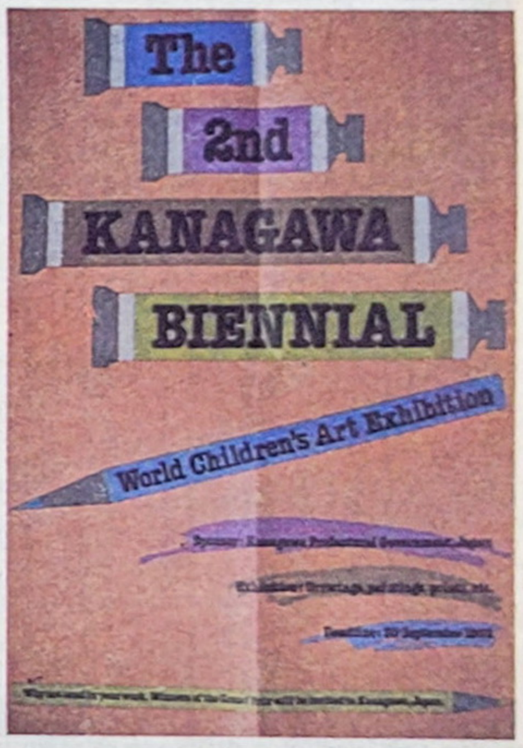

Trzy pierwsze nagrody ufundowane przez gubernatora Kanagawa to zaproszenie zwycięzcy (wraz z jedną dorosłą osobą – opiekunem) do uczestnictwa w ceremonii nagradzania, planowanej na marzec 1983 roku. A także kilkudniowa podróż po Kanagawie. Wiele nagród specjalnych oraz 1000 wyróżnień to ukoronowanie przyjemności, jaką może Ci dać samo tworzenie dzieła.

Życzymy powodzenia!

* * *

W Polsce propagowaniem wystawy zajmuje się harcerska Drużyna ONZ, która – jak poinformował „ŚM" drużynowy, druh Sławek Skrzyński, stara się o specjalne nagrody w kraju. Obiecano już harcerzom nagrodę Ministerstwa Oświaty i Wychowania, najprawdopodobniej ufundowana zostanie też nagroda Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ i nagroda Polskiego Towarzystwa Współpracy z UNESCO. Nie zabraknie też oczywiście nagrody Drużyny ONZ.

Życzymy szczęścia!

Z podróży po Syrii (2)

Damasceńska mozaika

Chodzę ulicami Damaszku. Rozżarzone słońce pustyni nadaje im kolor złota. W słońcu prażą się równe rzędy domów, okrągłe kopuły meczetów i ich minarety jak sterczące szparagi. Gdzieś wysoko na jednym z nich zawodzi muezzin, a jego śpiewny głos zwielokrotniony przez megafony dobiega wprost... z taśmy magnetofonowej. *Allach Akbar* – Allach jest wielki, tak zaczyna muezzin poranną modlitwę i tymi słowami ją kończy.

Idę ulicą Prostą, tą samą, którą wytyczyli Rzymianie i której nazwa figuruje w Starym Testamencie. Czuję się jakoś nieswojo, kiedy tak depczę tę zabytkową ulicę. Zupełnie tak, jak gdybym poruszała się w muzealnym wnętrzu historycznych eksponatów. W Syrii odnaleźć można bowiem pozostałości wielu cywilizacji, kultur i religii, które chociaż przeminęły – pozostawiły trwały ślad na tej ziemi.

Dzisiejszy Damaszek jest miastem muzułmańskim. Wyniosłe minarety, z których szybują modlitwy poświęcone bogowi muzułmańskiemu, są symbolem potęgi religii królującej tutaj od piętnastu stuleci.

Chodzę ulicami jednego z najstarszych miast świata. Wędrowało się stąd do Arabii albo Persji. Przez to miasto szły objuczone towarami karawany wielbłądów z Azji Centralnej. Damaszek łączył Mezopotamię z Egiptem, krainy północnej Syrii z Palestyną. Ważny węzeł komunikacyjny, wspaniały punkt strategiczny, zamożne miasto. Zbyt duża pokusa dla zawistnych sąsiadów. Trzeba więc było miasto jakoś zabezpieczyć. Uczynić z niego mocną fortecę. Zrobili to Rzymianie. otoczyli miasto wielkimi murami, których resztki oglądam na własne oczy. Na pozostałościach tych umocnień stanęła w zachodniej części miasta cytadela. Jej budowniczymi byli Ajjubidzi – władcy arabscy. Cytadela jest prawdziwym kolosem: ma 200 metrów długości i 150 szerokości, ale z daleka jest zupełnie niewidoczna, gdyż zasłaniają ją zabudowania damasceńskich bazarów.

Można wejść do środka? – pytam stojącego przy bramie żołnierza. *Mamnuu* – zabronione, koszary wojskowe.

Potężna to musiała być twierdza, jeśli nawet Mongołowie pod wodzą wielkiego Tamerlana długo nie mogli jej zdobyć. Ale kiedy złamali w końcu opór fortecy, Damaszek poniósł okrutną karę. Tamerlan oddał całe miasto na pastwę swym żołdakom. Trzy doby trwała masakra ludności, plądrowanie i niszczenie ich dobytku. Czego nie dało się zabrać, spalono.

Mury rzymskie okalają cały Damaszek. Wzniesiono je przed dwoma tysiącami lat, a one wciąż żyją. Jak gniazda jaskółcze zwisają z murów arabskie domeczki, niektóre z balkonikami oplecionymi pnączami zielonych krzewów. Na kilku balkonikach urosły już spore drzewka. Ten malowniczy obrazek uzupełnia niewielki minaret, wpasowany w mury jak doskonały element układanki Lego.

Tam, gdzie ulica Prosta przechodzi w ciemny tunel nakryty wysokim dachem z falistej blachy, to już *suki* – czyli wschodnie targowiska różności. Każde wschodnie miasto ma swój *suk* i jest on sercem miasta, jego ważnym ośrodkiem.

Bazary damasceńskie, ruchliwe i gwarne ulice, uliczki i zaułki zapełnione są wszelkim towarem. Kolorowy tłum kupujących i sprzedających faluje w tę i z powrotem. Z trudem przepycham się przez główne wejście bazaru.

Pomieszczenia, sklepiki i „fabryki", jak szumnie nazywają swoje warsztaty niektórzy właściciele, stoją ściśnięte obok siebie i jest ich niezliczona ilość. Klientów przywołuje się tutaj wymownie gestykulując i pokrzykując.

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Stara dzielnica Damaszku

Bazary damasceńskie, ruchliwe i gwarne ulice, uliczki i zaułki zapełnione są wszelkim towarem

KUPON KONKURSOWY 5 WYTNIJ ZACHOWAJ

OD „SOŁDKA" DO „DARU MŁODZIEŻY"

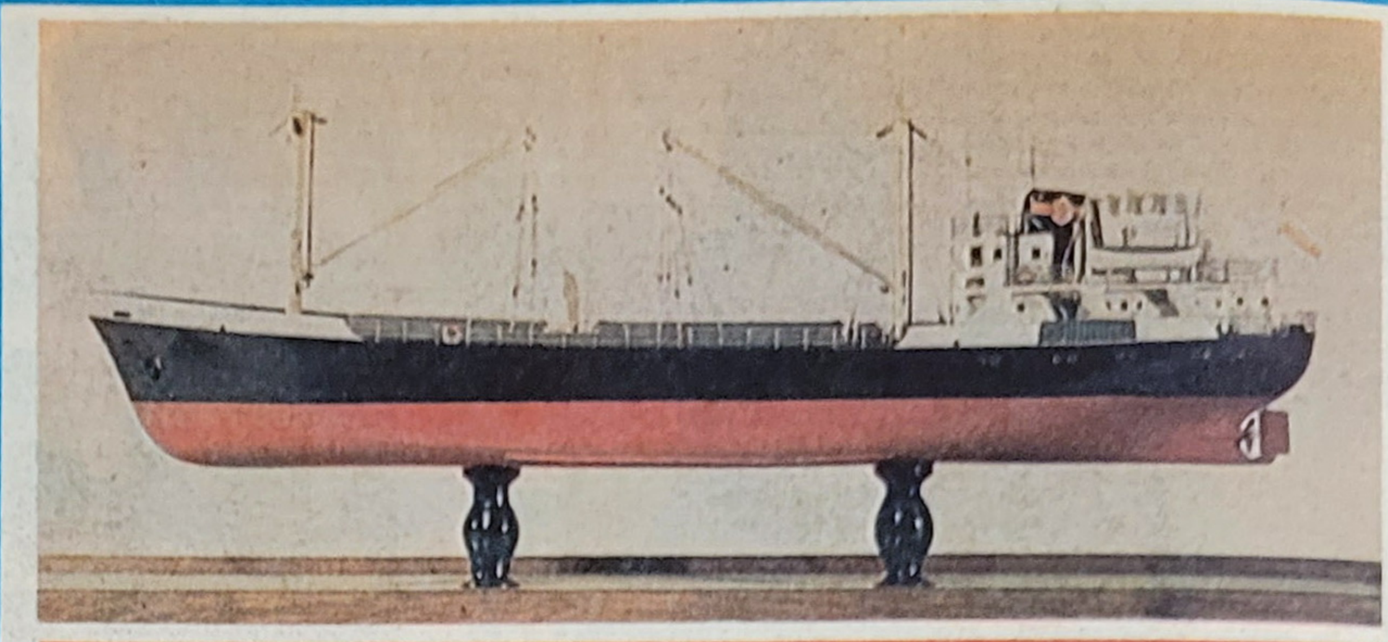

m/s „Odra" – drobnicowiec-kabotażowiec (B-51)

13 października 1949 r. położono stępkę pod prototypowy motorowy (stąd skrót m/s z ang. motorship) drobnicowiec-kabotażowiec o symbolu B-51 dla armatora polskiego. Projekt opracował zespół specjalistów pod kierunkiem głównego konstruktora mgr inż. Sylwestra Krzymińskiego. Statki typu B-51 (w latach 1949–1953 wybudowano ich 5 i 6 w latach 1958–1959) stanowiły serię pierwszych małych drobnicowców wyprodukowanych w stoczniach polskich. Posiadały kadłuby konstrukcji spawanej. Siłownie położone na rufie, przystosowane były tak do przewożenia drobnicy (towarów paczkowanych lub paletowanych) jak i masowych. Posiadały dwie ładownie. Na ładowniach pokrywy lukowe drewniane. Zaopatrzone były w 2 maszty, 4 bomy o udźwigu 3 ton każdy i 4 windy ładunkowe. Kabotażowcem nazywa się jednostki przeznaczone do krajowej przybrzeżnej żeglugi handlowej. Jednostki B-51 obsługiwały jednak tak porty zachodnioeuropejskie jak i skandynawskie.

Prototypowa jednostka w czasie wodowania 30 kwietnia 1950 r. otrzymała imię „Odra". Wszystkim pozostałym jednostkom również dano imiona rzek.

Długość całkowita m/s „Odra" wynosi – 59,85 m, szerokość – 9,60 m, zanurzenie – 3,40 m, nośność – 660 DWT, pojemność – 406 BRT, w ładowniach „Odry" mieściło się 1593 metrów sześciennych ziarna. Napęd – 1 silnik spalinowy, sześciocylindrowy o mocy 540 KM. Maszyna sterowa i windy kotwiczne – elektryczne. Prędkość – 10,5 węzła. Załoga 35 osób. Zasięg pływania – 2500 mil morskich.

Fot. **Wiesława Mroczek**

16

ESPAÑA 82

Nowa Zelandia

UCZNIOWIE

Nowozelandzki Związek Piłki Nożnej powstał w 1891 roku. Członek FIFA od roku 1948. Barwy reprezentacyjne – koszulki białe, spodenki czarne, skarpety białe. Osiągnięcia: zdobycie Pucharu Oceanii – 1973. Adres: NEW ZEALAND FOOTBALL ASSOCIATION, 21 PALMER STREET, P.O. BOX 1771, WELLINGTON.

Reprezentacja Nowej Zelandii zawsze pozostawała w cieniu zespołu Australii. Tak się bowiem składało, że jedenastka „Kontynentu kangurów" była dotąd lepsza w każdych prawie eliminachach. Do finałów MŚ Nowozelandczycy próbowali się dostać po raz pierwszy w 1970, ale awansować udało im się dopiero teraz. Ciężka to była droga: 23 godziny gry, 15 meczów z reprezentacjami ośmiu krajów. Żaden z uczestników Espany'82 nie stoczył tyle eliminacyjnych pojedynków. Trzy ostatnie mecze odbyli z drużyną Chińskiej Republiki Ludowej. Chińczycy, którzy ostatnio zadziwiają świat w wielu sportowych dyscyplinach, również w futbolu poczynili spore postępy. Ale ostatecznie do Hiszpanii wyjadą Nowozelandczycy; na neutralnym stadionie zwyciężyli zespół ChRL 2:1.

Awans Nowej Zelandii stanowi sporą niespodziankę. Futbol zawsze był tam Kopciuszkiem, zaś sportem nr 1 – rugby.

Piłkarska liga liczy zaledwie 12 zespołów i prezentuje mizerny poziom. Co lepsi i ambitniejsi zawodnicy emigrują do Australii, a nawet Europy, jednak występują raczej w drugorzędnych zespołach. Ale paru piłkarzy gra na przyzwoitym poziomie. Trzon reprezentacji stanowią: STEVE WOODIN, który jest aktualnie najskuteczniejszym snajperem narodowej drużyny (grał w II lidze angielskiej), stoper BOBBY ALMOND (były zawodnik „Tottenhamu" i „Orientu"), pomocnik BRIAN TURNER („Chelsea"), obrońca DAVE BRIGHT („Waltford", „Wimbledon") i bramkarz RICHARD WILSON, którego krótko oglądano w holenderskim „Feyenoordzie".

Trenerem reprezentacji jest Anglik JOHN ADSHEAD (jednocześnie opiekuje się nowozelandzkim klubem „Manurewa"). Jest on realistą. Otwarcie twierdzi, że jego zespół wystąpi w Hiszpanii raczej w roli ucznia, zwłaszcza, że wylosował trudną grupę (grają w niej Brazylia, ZSRR oraz Szkocja). Każdy remis będzie dla drużyny ogromnym sukcesem. Taka jest prawda. Reprezentacja Nowej Zelandii, której poczynania przypominają trochę styl angielski, nie jest w stanie nawiązać równorzędnej walki z większością mundialowych rywali. Ale już sam fakt, że znalazła się w gronie finalistów mistrzostw świata stanowi dla niej ogromny sukces. Sukces, który może zaprocentować dopiero za kilka lat. Jednak na najbliższą przyszłość zapowiada się twarda rywalizacja z Australią o prymat na obszarze Oceanii. Australijczycy będą zapewne chcieli zrewanżować się za wyeliminowanie ich z Espany'82. **(zp)**

Fot. **archiwum**

Najlepszym strzelcem reprezentacji Nowej Zelandii jest Steve Woodin (w białym kostiumie)

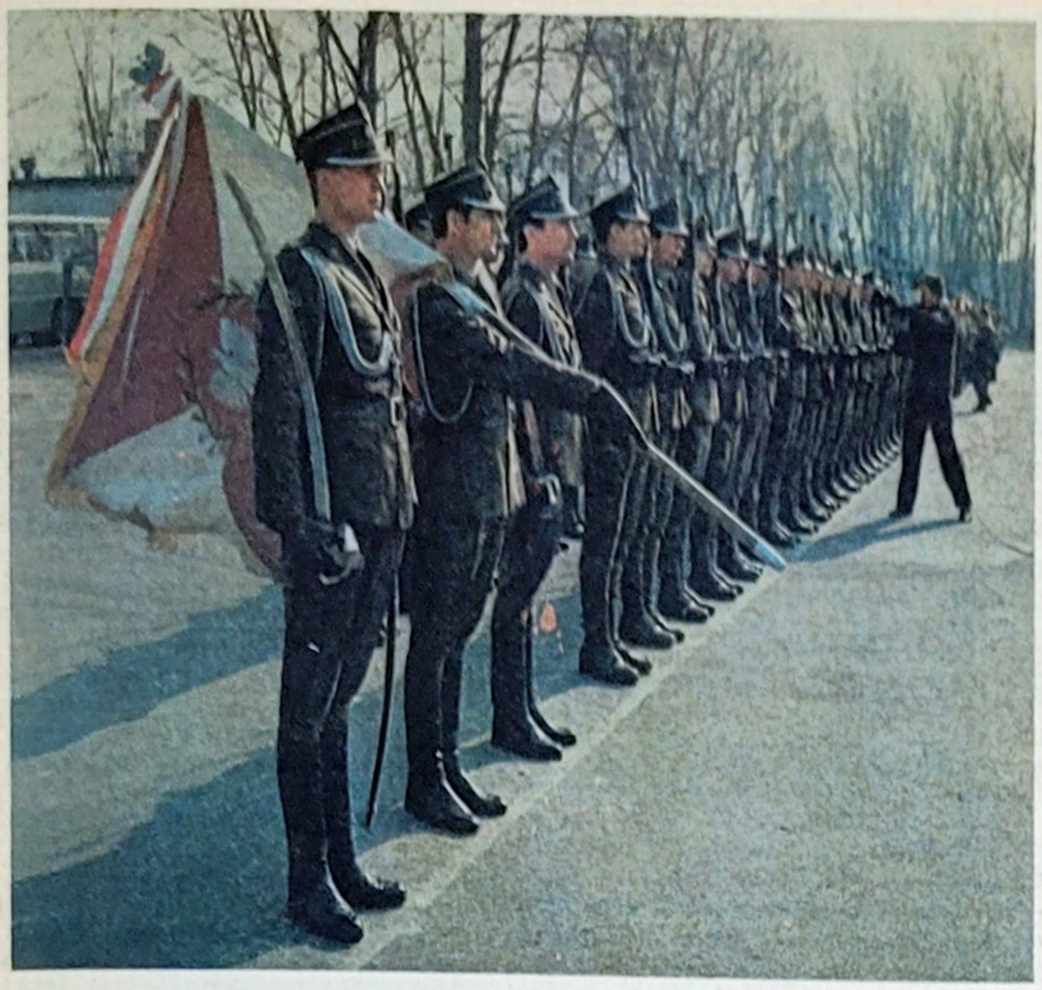

REPREZENTACYJNA DO CYWILA MARSZ!

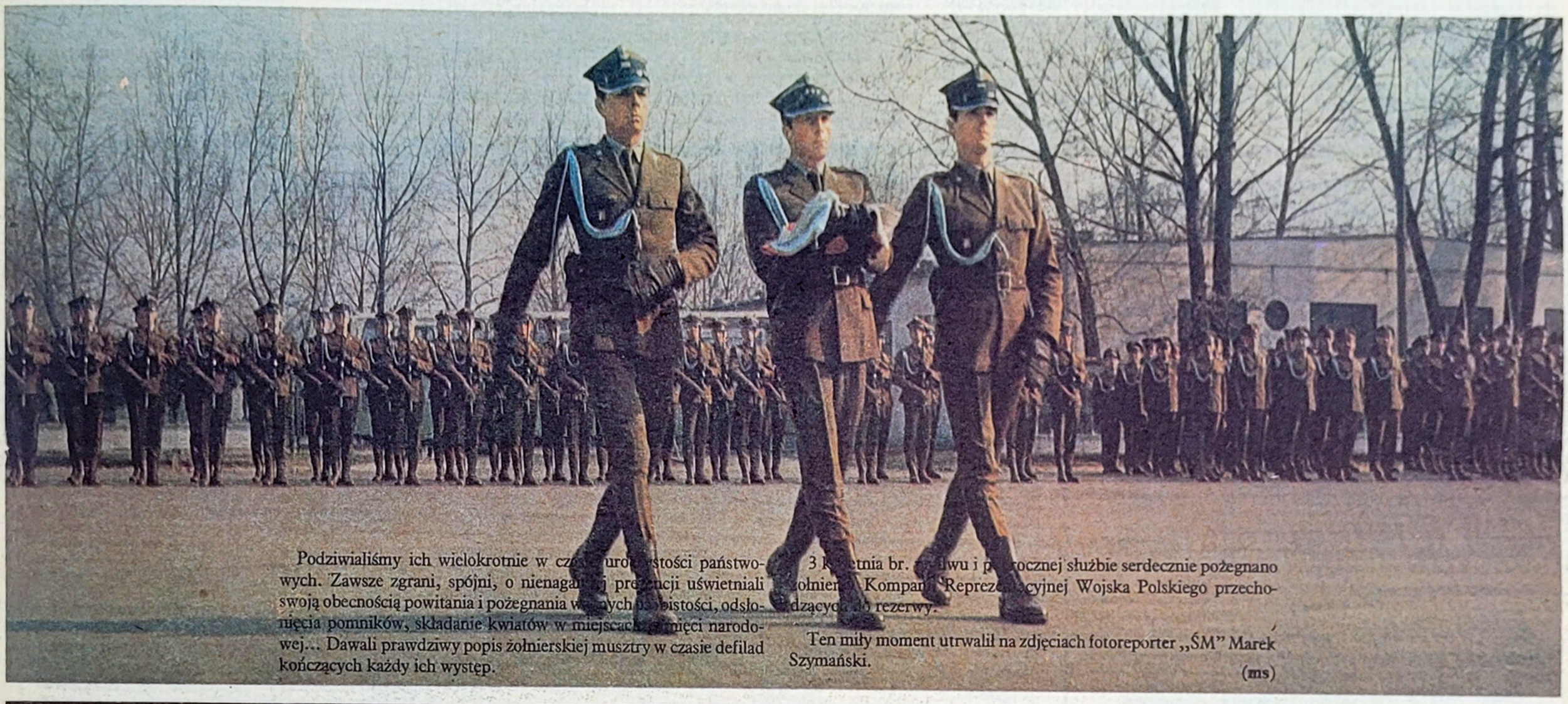

Podziwialiśmy ich wielokrotnie w czasie uroczystości państwowych. Zawsze zgrani, spójni, o nienagannej prezencji uświetniali swoją obecnością powitania ważnych osobistości, odsłonięcia pomników, składanie kwiatów w miejscach pamięci narodowej... Dawali prawdziwy popis żołnierskiej musztry w czasie defilad kończących każdy ich występ.

3 kwietnia br. [illegible]wu i pożegnawczej służbie serdecznie pożegnano żołnierzy Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego przechodzących do rezerwy.

Ten miły moment utrwalił na zdjęciach fotoreporter „ŚM" Marek Szymański.

(ms)

Damasceńska mozaika

Z podróży po Syrii (2)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Na *sukach* można dostać wszystko. Tytoń, fajki i papierosy, wyroby ze skóry i plastiku, wyplatane koszyki i bieliznę, odzież orientalną i najmodniejsze dżinsy. Inkrustowane masą perłową szable damasceńskie i tranzystory japońskie.

Ulice butów, ulice klejnotów, dywanów i materiałów. Na targu kwiatowym można kupić sadzonki, rośliny aromatyczne oraz kwiaty cięte. Bazar owocowy zaprasza do kupna słodkich pomarańczy, gorzkich cytryn, daktyli, bananów, fig, winogron, granatów, melonów, arbuzów i jeszcze jakichś dziwnych owoców południowych.

Owocowy towar telepie się na chybotliwych straganach, toteż łatwo potrącić te ułożone z mozołem stosy witamin. Sprzedawcy bananów patrzą z wyższością na biegających w kółko właścicieli owocowych piramid, ich towar wisi bezpiecznie na hakach.

Handlarze dywanami, materiałami i „pamiątkami" pracują w dużych i obszernych pomieszczeniach. Ich sklepy otwierane są tylko na jedną stronę, toteż kupcy nie muszą się troszczyć o to, co dzieje się za ich plecami. Dlatego oczekują klientów na ulicy. Kiedy się wejdzie do takiego magazynu różności, usłużny kupiec częstuje filiżanką czarnej kawy i zachęca do kupna coraz to innych przedmiotów, dorabiając w iście wschodni sposób rodowód każdemu z nich.

Porwana do wnętrza takiego sklepiku rozsiadłam się na miękkim pufie, a kupiec podtykał mi pod nos: „autentyczne" lusterka z sułtańskiego haremu w kształcie półksiężyca, szale w jaskrawych kolorach, szale pastelowe, ale za to ze srebrnym połyskiem – „w jakich na pewno chodziły najprawdziwsze księżniczki", szablę damasceńską z XIV wieku wysadzaną czerwonymi kamyczkami, kindżał, którym odebrała sobie życie dumna damascenka, gdyż wolała śmierć od tłustego paszy – O! jeszcze widać na nim ślady zakrzepłej krwi– z powagą wyjaśniał mi kupiec.

– Nie chcesz? Nic nie chcesz? – pyta zasmucony i znika w zakamarkach swojego sklepiku, aby przynieść mi: kolekcję wachlarzy, drewniane pudełka-pozytywki, chusteczki z monogramami. Wreszcie, dla świętego spokoju wybieram małą cynową broszkę. Wdzięczność kupca nie ma granic. Zgięty prawie do podłogi i z podniesionymi rękoma żegna mnie tymi słowy:

– Niechaj błogosławieństwo Allacha spłynie na ciebie, na twoje dzieci i na twoje wnuki, niechaj serce twoje nie zazna goryczy. *Salaam alejkum* – pokój z tobą.

Obok kramów, gdzie kupuje się towary gotowe ujrzałam niewielkie warsztaty rzemieślnicze. Na moich oczach kilku małych chłopców toczyło drewno, a młodzi mężczyźni składali te wyrobione przez malców części w niskie stoliczki.

Stukot i pukanie dochodzące z tych pomieszczeń przebijają się przez gwar rozmów, mieszają z żałosnym rykiem osłów drepczących przez zatłoczone uliczki i pokrzykiwaniem ich właścicieli.

Przeciskam się bokiem koło straganu z książkami i wychodzę wprost na uliczkę, gdzie rozlokowały się kawiarenki i małe restauracyjki. Siedzą w nich sami mężczyźni i palą *nargile*, czyli wschodnie fajki, grają w szachy popijając z malutkich szklaneczek.

Z wnętrza restauracyjek dochodzą wspaniałe zapachy. Zaglądam do środka, a tam rumienią się pieczone na ruszcie kebaby – kiełbaski z mielonego mięsa baraniego, obok pieką się jeszcze blade kurczaki, a na oleju skwierczą fioletowe bakłażany.

Ludzie ubrani są w różnobarwne stroje – tradycyjne i europejskie. Niektóre kobiety noszą czarne, długie szaty tak szczelnie okrywające sylwetkę, że widać tylko oczy i czubki nosów. Obok takich widm przebiegają rozchichotane dziewczyny w kusych spódniczkach, dumnie kroczą młodzi i starzy mężczyźni w turbanach i fezach. Jedni noszą garnitury, inni białe burnusy – obszerne i długie płaszcze. Jeszcze inni mają na głowach kuffije – cieniutkie chustki przewiązane grubym, czarnym sznurem. Widzę także chudego jak patyk Turka ubranego w workowate szarawary.

Prawie wszyscy mężczyźni trzymają w rękach różańce, bo żaden szanujący się wyznawcy Allacha nie zostawi różańca w domu. W bazarowym sklepiku widziałam całą kolekcję różańców. Były tam różańce z kości słoniowej, z zielonego jaspisu, z drewna sandałowego i z plastiku. Każdy taki różaniec musi mieć 33 ziarenka lub 99. Na końcu ma dłuższy pacior do przewlekania nitki, a ten z kolei zakończony jest kolorowym chwastem z jedwabiu.

Opuściłam *suk*, aby gdzie indziej poddawać się urokom tego wschodniego miasta. Kiedy zobaczyłam Baradę, przypomniały mi się słowa Lamartina – wielkiego podróżnika po krajach Orientu: *Niebieskie wody błyszczącej rzeki skrzą się i znikają w uliczkach i ogrodach.* Pokłoniłam się tej migotliwej rzece, bo od niej zależy całe życie tego miasta. Barada zrasza Damaszek i jego okolice oraz dostarcza jej mieszkańcom znakomitej wody pitnej. I znów ukłon w stronę Rzymian, którzy doprowadzili z dalekich gór wodę zdatną do picia poprzez stworzenie sieci kanałów. Grecy nazywali Baradę Rzeką Złota, dla ludzi pustyni symbolizowała życie.

Idę wzdłuż koryta Barady. Jezdnią pędzą dziesiątki samochodów hamujących w najmniej oczekiwanym momencie i trąbiących jak stada rozjuszonych słoni. Między samochodami wloką się dwukołowe arby – wózki ciągnięte przez muły i osiołki, przemykają rowery, hałasują motocykle. Autobusy przypominają wojowników indiańskich wstępujących na wojenną ścieżkę. Są pomalowane w najprzeróżniejsze wzory i kolory, mają pióropusze i talizmany zawieszone na przednich szybach. Samochody osobowe też mają najdziwniejsze maskotki, dydymałki i koraliki. „Mój samochód świadczy o mnie" – mawiają kierowcy damasceńscy, toteż musi być jak najpiękniej ozdobiony.

FARIDA KULIGOWSKA
Fot. **Janusz Fogler**

Jezdnią pędzą dziesiątki samochodów hamujących w najmniej oczekiwanych momentach i trąbiących jak stada rozjuszonych słoni

ŚWIAT NA DWÓCH KÓŁKACH

MOTOCYKL MZ ETZ – 250

NRD-owskie zakłady motocyklowe należą w obozie krajów socjalistycznych do tych, które przodują w wytwarzaniu nowoczesnych jednośladów, chociaż ich wyroby nie są tak sztandarowe jak te pochodzące np. ze znanych japońskich firm motocyklowych. I tutaj należy się dodatkowe wyjaśnienie, że wszystkie jednośladowe pojazdy naszych sąsiadów zza Odry przygotowywane są dla szerokiego grona użytkowników, podczas gdy większość najnowszych konstrukcji firm japońskich i zachodnich wykonywana jest dla tych użytkowników, którzy chcą jeździć sportowo. Tak więc najnowsze rozwiązania motocykli NRD-owskich idą w tym kierunku, by podwyższać niezawodność działania mechanizmów i osiągi do granic rozsądku, zwiększać komfort jazdy oraz obniżać koszty związane z eksploatacją.

Tym wymogom odpowiada w całej pełni nowy model znanej u nas MZ-tki, określonej przez wytwórnię jako typ ETZ-250. Ten nowy motocykl przypomina w swym ogólnym zarysie dotychczasowy model TS-250/1, widocznymi zewnętrznymi zmianami są: inna stylizacja zbiornika paliwa, inny kształt dwuosobowego siedzenia kanapowego, a także odmienne pojemniki zlokalizowane po obydwu stronach motocykla.

W nowoczesnym rozwiązaniu MZ-tki przyjęto do jej konstrukcji wszystko to, co sprawdziło się przez długi okres eksploatacji w poprzednich modelach, a więc: pięciobiegową skrzynię przekładniową, elastyczne zawieszenie silnika w punkcie obrotu wahacza, duży skok widelca teleskopowego, patentowaną i niezwykle skuteczną osłonę łańcucha.

Konstruktorzy motocykla jako jeden z głównych celów przyjęli do realizacji w modelu ETZ obniżenie zużycia paliwa. Poprzez przekonstruowanie cylindra i jego kanałów, zwiększenie liczby żeber chłodzących z siedmiu do dziewięciu, zastosowanie udoskonalonego gaźnika – uzyskano zmniejszenie zużycia jednostkowego o 0,5 litra. Przy okazji tych zmian podwyższono jednocześnie moc maksymalną do 21 KM.

Zasadniczą zmianą konstrukcyjną było przejście na 12-woltową instalację elektryczną, do której prądu dostarcza, dwukrotnie silniejszy od dotychczasowej prądnicy, alternator dysponujący mocą 180 W. Akumulator został przeniesiony spod siedzenia do schowka po prawej stronie motocykla, co ułatwia jego obsługę.

Nowy model produkowany jest również w wersji z hamulcem tarczowym. Tarcza, wykonana z nierdzewnej stali, ma średnicę 235,4 mm i współpracuje z nieruchomym siodłem o dwóch cylinderkach średnicy 38 mm. Źródłem ciśnienia jest mała pompa hydrauliczna umieszczona wraz ze zbiorniczkiem płynu na kierownicy po prawej stronie. Jako alternatywa pozostaje nadal w produkcji hamulec bębnowy o współprzeciwbieżnym układzie szczęk i średnicy bębna 160 mm, uruchamiany mechanicznie.

Istnieje również wersja motocykla ETZ-250 wyposażona w pompkę dozującą olej. Pompa ta znajduje się pod pokrywą sprzęgła, a dozowanie oleju zależne jest od stopnia uchylenia przepustnicy gazu. Średnia proporcja oleju do paliwa wynosi podobnie jak przy olejeniu mieszankowym 1:50, jednakże przy częściowym tylko obciążeniu stosunek ten spada do 1:70. Zbiorniczek oleju silnikowego posiada pojemność 1,3 litra, co pozwala pokonać trasę ponad 1500 km. Kontroli poziomu oleju dokonuje się poprzez okienko kontrolne, a także za pośrednictwem miernika bagnetowego.

Dane techniczne motocykla MZ ETZ-250 są następujące:

- silnik dwusuwowy, jednocylindrowy, chłodzony powietrzem o pojemności roboczej 244 cm sześc., dysponujący mocą 15,5 kW (21 KM) przy stopniu sprężania 10 i 5500 obr/min.,
- koło przednie zawieszone na widelcu teleskopowym, koło tylne na wahaczu resortowym sprężynami śrubowymi i amortyzatorami teleskopowymi,
- napęd od silnika przenoszony jest na tylne koło za pośrednictwem przekładni łańcuchowej,
- długość motocykla wynosi 2160 mm, szerokość 900 mm, wysokość 1310 mm, ciężar własny motocykla łącznie z wyposażeniem wynosi 149 kg, obciążenie użyteczne 180 kg.

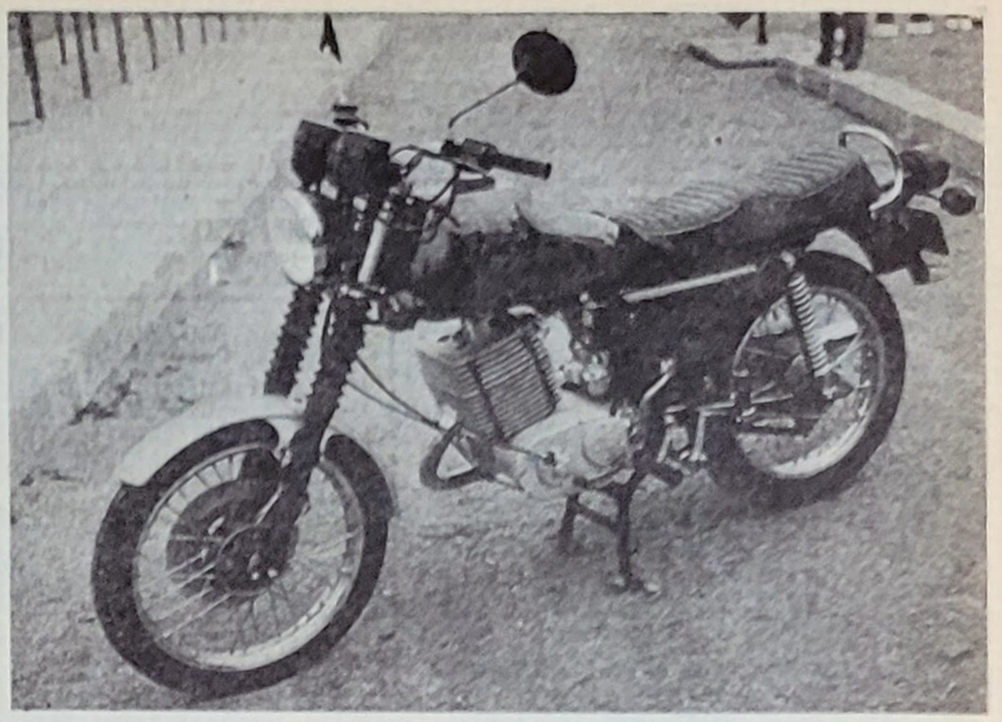

Nowa MZ-tka uzyskuje prędkość maksymalną 130 km/godz. wówczas, kiedy pozycja kierowcy jest leżąca, przy pozycji siedzącej prędkość ta maleje do 120 km/godz., przyspieszenie od 0 do 100 km/godz. uzyskuje w 10,9 sekundy. Zużycie paliwa wynosi od 4 do 5 litrów na 100 km przebytej drogi.

ZENON DUTKIEWICZ

Mysz polna w warszawskim Parku Łazienkowskim

Gdzie się lepiej wiedzie polnej myszy?

W MIEŚCIE – CIEPLEJ I BEZPIECZNIEJ

Spacerując po warszawskim Parku Łazienkowskim pewnego razu na korzeniu wiekowej topoli spostrzegłem przycupniętą myszkę. Zatrzymałem się kilka kroków od niej i tak nieruchomi przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Po kilku chwilach mysz przywykła do mojej obecności i zajęła się „swoimi sprawami", a ja mogłem wykonać kilka zdjęć. Sympatyczną mieszkanką korytarzy wśród korzeni topoli była mysz polna – częsty, lecz mało znany ssak w parkach naszych miast.

Ogólnym wyglądem mysz polna przypomina znacznie lepiej wszystkim znaną mysz domową: ta sama wielkość i budowa ciała, długi ogon. Mysz polna ma jednak na grzbiecie charakterystyczne znamię – wyraźną czarną pręgę, ciągnącą się od głowy do ogona. Jak wskazuje nazwa, jest ona przede wszystkim mieszkańcem pól i łąk. Aktywna jest zarówno w nocy, jak i w dzień, co ułatwia spotkanie z nią. Jest wszystkożerna – zjada zarówno nasiona i owoce, jak i drobne zwierzęta bezkręgowe. Gniazdo wyściela w wykopanej przez siebie norze lub jakimś zakamarku; podobnie jak i inne drobne gryzonie jest niezykle płodna: ma 3–4 mioty rocznie, a w każdym do dziewięciu młodych!

Niejako na naszych oczach z myszą polną zdarzyło się to samo, co z niektórymi ptakami, np. z kosem lub gołębiem grzywaczem – zadomowiła się ona w miastach.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

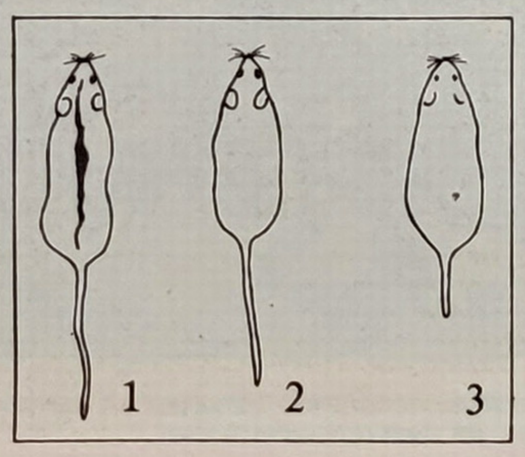

1 – mysz polna, 2 – mysz domowa, 3 – darniówka

Fot. i rys. **autora**

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

NA RAZIE – PRZEDWIOŚNIE

- Kowalik okrada sikorę
- Podajemy daty przylotu pierwszych zwiastunów wiosny
- Wznawiamy poszukiwania „bocianich osiedli"
- i druk zdjęć na zamówienie

Wiosna pozostawia w tyle nasze klubowe komunikaty. Nie ma na to rady. Nim nadejdą wasze obserwacje z przedwiośnia, nim je zbiorę i wspólnie skomentuję i nim – przy dwutygodniowym cyklu produkcyjnym gazety – wydrukujemy je, mija półtora miesiąca i oto mamy pełnię sezonu lęgowego. Pozwólcie więc, że, chcąc choć trochę dogonić wiosnę – zrezygnuję już dziś z przedstawiania obserwacji zimowych, bo i takich nie brak. Wrócimy do nich tylko krótko w cyklu „Pomagamy ptakom", a resztę pozostawimy na jesień; wtedy te spostrzeżenia bardziej nam się przydadzą. Zrobimy tylko wyjątek dla **Wojciecha Samuły z Dobrego Miasta**, który ma do nas trzy pytania.

Po pierwsze – Wojtek widział, jak **dzięcioł duży** dziobał słoninę. Czy jest to możliwe? – zapytuje. Dzięcioł ten jest w dużej mierze ptakiem owadożernym, pochłaniającym wraz ze spożywanymi owadami pewną porcję tłuszczu. Zima zmusza go do przejścia na bardziej „postną" dietę, złożoną z nasion sosny, czego świadectwem są stosy obłuskanych szyszek, leżących pod jego zimową „kuźnią". Ale w tym trudnym okresie tym chętniej skorzysta z „tłustego dania", gdy się takie przytrafi. Wiedzą o tym dobrze posiadacze karmników.

Nasz korespondent zapytuje też, czy jest możliwe, by **sikora uboga** chowała w szczeliny kory okruchy pokarmu, bo takie właśnie zdarzenie widział. Wydaje się, że tak, zwłaszcza, gdy zwrócimy uwagę np. na jej sposób żerowania w karmnikach. Otóż rzadko posila się ona na miejscu, jak inne sikory, raczej wypycha sobie gardło jak największą ilością nasion i odlatuje z nimi na grubszą gałąź, tam wysypuje i ze znaczną siłą rozkuwa. Często, nie zjadłszy wszystkich nasion, przylatuje po nowe, jest więc prawdopodobne, że część z nich chowa w szczelinach kory. Takie „zapasy" mogą zresztą – jak wynika z dalszej części listu Wojtka – łatwo paść czyimś łupem. Zauważył on mianowicie, że ukryty przez sikorę kąsek został zaraz „skradziony" przez kowalika. Nic dziwnego – pień drzewa i grubsze konary – to miejsce jego penetracji, to jego stół, ale zarazem droga, po której się porusza. Mała jest szansa, by cokolwiek ukryło się tu przed jego wzrokiem...

Jak to się stało, że ptaki przylatywały do karmnika oddalonego zaledwie o 1,5 m od śnieżnego „igloo", do którego nasz obserwator wchodził na ich oczach? Dlaczego wiedząc, że przed chwilą schował się tu człowiek, nie traciły zaufania do stołówki? Otóż – jak zauważyłem fotografując ptaki – niektóre z nich, a zwłaszcza raniuszek, remiz i sikory – bardzo łatwo zapominają o obecności człowieka, gdy ten się schowa lub choćby przyjmie nieruchomą, maskującą pozę. Oczywiście pytanie „Gdzież jest ten, który tu przed chwilą był, a zniknął tak nagle, czy aby się nie zaczaił?" – nie może narodzić się w ich ptasich móżdżkach, jako że nie potrafią myśleć. Inne ptaki, o nieco bogatszej psychice i wyższym stopniu inteligencji, tak łatwo nie dają się zwieść. Wprawdzie i one myśleć po ludzku nie potrafią, ale mają wykształcony o wiele szerszy wachlarz odruchów, znacznie więcej z tego, co się wokół dzieje, może je zaniepokoić i są bardziej spostrzegawcze.

Z wielu nadesłanych danych wybrałem najwcześniejsze **daty pojawienia się kilku skrzydlatych zwiastunów wiosny**. Oto one: **skowronek** – koniec lutego (**Edmund Spierewka, Męcikał**) oraz 1 III (**Roland Jasłowski**, Poręby k/Jedlicza, woj. krośnieńskie), **pliszka siwa** – 1 III (**Mariusz i Agnieszka Mecha**, Górki Noteckie), **żuraw** – 2 III (**Wojciech Gotkiewicz**, Biebrza k/Grajewa), **szpak** 2 III (**Dariusz Rutkowski**, Bełda, Zakład Doświadczalny Biebrza, a także **Roland Jasłowski**), **czajka** – 10 III (**Roland Jasłowski**), **bocian biały** – 10 III (**Mirosław Gawron**, Elbląg) klucz **gęsi** – 14 III (**Mirosław Gawron**), **zięba** – 15 III (**Roland Jasłowski**). Ponadto Roland podaje daty odlotu zimujących **gawronów** (15–20 II) i **kawek** (20–22 II). Wydają mi się trochę zbyt wczesne – wprawdzie ruchy gawronich i kawczych „wojsk" trwają całą zimę, ale definitywny odlot zimującej u nas populacji przypada na drugą połowę marca. Ponadto oba gatunki zazwyczaj wędrują razem. Inne daty: pierwszy słyszany **śpiew kosa** – 3 III i **trznadla** – 10 III (**Mirosław Gawron**, Elbląg). Nadto: kąpiele wróbli i sikor w kałużach – 3 III i zaglądanie kawek do otworów wentylacyjnych – 4 III (**Arek Sobasz**, Braniewo), też w jakiś sposób przypominają o ornitologicznej wiośnie.

Niektórzy z Was nadesłali podobne daty z lat ubiegłych, wskazując na różnice w terminach przylotu czy pojawienia się niektórych gatunków. Trudno je komentować czy wyciągać z nich daleko idące wnioski – bo o tym, że jednego roku dostrzegliśmy ptaki jakiegoś gatunku wcześniej, innego później, nader często decyduje przypadek. Niemniej – zachęcam do gromadzenia takich danych i ich zestawiania, bo przyzwyczaja to do systematycznego prowadzenia i zapisywania obserwacji.

Nasze zeszłoroczne poszukiwania większych skupień **gniazd bocianich** nie przyniosły efektu. Spróbujmy więc jeszcze raz tej wiosny, łącząc to z pilniejszą obserwacją zwyczajów bocianów. Dane o bocianach (i białym, i czarnym) znalazły się już i w tegorocznych listach, ale na razie wstrzymamy się z ich ogłoszeniem. Przeczytajmy jedynie, co pisze **Arek Sobasz z Braniewa**: *„Ciągle kontynuuję poszukiwania bocianich gniazd. Lecz nie mam imponujących wyników. Jest ich w Braniewie sześć. Opracowuję listę, którą w niedługim czasie wyślę..."* Idźmy więc w jego ślady.

Dziś, na zamówienie **Lechosława Kuczyńskiego z Poznania** – zdjęcie **szpaka**, zbliżającego się do otworu dziupli, wykutej przez dzięcioła w ścianie starej dróżniczówki. Zdjęcie to przypomina o potrzebie wieszania skrzynek lęgowych, co, mam nadzieję, uczyniliście.

NOWYMI CZŁONKAMI KLUBU ZOSTAJĄ:

Jacek Gaik, Wiktorska 28, 05-840 Brwinów, **Wojciech Gotkiewicz**, Biebrza, 19-200 Grajewo, **Andrzej Hudy**, Kusocińskiego 19/118, Mielec, **Artur Kasprzyk**, Graniczna 4, 05-261 Marki-Struga, **Lechosław Kuczyński**, Olszynka 1 m 48, 60-303 Poznań, **Wojciech Samujła**, Chodkiewicza 5a/2, 11-040 Dobre Miasto, **Andrzej Schiewe**, Zamenhofa 36/7, 58-105 Świdnica, **Krzysztof Słowiński**, Nowa 14a, 62-410 Zagórów, **Dariusz Rutkowski**, Zakład Doświadczalny Biebrza, 19-204 Bełda, **Grzegorz Wróblewski**, Margonińska 30, 64-840 Budzyń.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

W MIEŚCIE – CIEPLEJ I BEZPIECZNIEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Jak zaświadczają źródła naukowe, pojawiła się ona w miastach na początku bieżącego stulecia i obecnie stała się na terenach zieleni miejskiej najliczniejszym z drobnych gryzoni. Przy okazji tego „podboju" w biologii gatunku zaszły intrygujące dla naukowców zmiany. W środowiskach naturalnych, jak już wspomniano, mysz polna spotykana jest na skrajach lasu i pól oraz na łąkach, w miastach natomiast – w parkach, starych cmentarzach i ogródkach działkowych. Osobniki zamieszkujące miasta odżywiają się innym pokarmem – zjadają więcej owadów – i mają wyższy ciężar ciała, są po prostu większe. W krytycznym dla drobnych ssaków okresie roku – zimą, śmiertelność myszy – „mieszczanek" jest niższa, a przez cały rok ich liczebność jest kilka razy wyższa niż w środowiskach naturalnych.

Wszystko to zdaje się świadczyć, że polnym myszom w mieście powodzi się lepiej niż na polach. Decydują o tym przypuszczalnie: prawie całkowity brak wrogów naturalnych i konkurentów w mieście. Ale pamiętajmy, że miasto jest dla wielu zwierząt środowiskiem nowym i unikalnym, wyróżniającym się zabudową terenu, stałą obecnością ludzi, sztucznym oświetleniem, hałasem, bardziej suchym i ciepłym klimatem i całym szeregiem innych czynników, ważnych z punktu widzenia zwierząt tu bytujących. Nic więc dziwnego, że przystosowanie się gatunku do życia w mieście wymaga wielu zmian w jego biologii – przykładem wspomniane zmiany u myszy polnej. Gatunek ten stał się więc modelowym obiektem badań nad przystosowaniem się zwierząt do życia w mieście (zjawisko to określa się naukowym terminem synurbizacji), które pozwoliły stwierdzić, że procesowi wnikania zwierząt do miast towarzyszą zmiany nie tylko biologii, ale nawet głębsze, bo sięgające fizjologii i genetyki.

A wracając do bohaterki naszej opowieści, czyli myszy polnej: ciemna pręga na jej grzbiecie powoduje częstą pomyłkę – jest ona często niesłusznie nazywana smużką. Tymczasem smużka, choć przypomina mysz polną obecnością smugi czarnych włosów na grzebiecie, to jest od niej mniejsza i, co najważniejsze, jest w Polsce gatunkiem rzadkim, spotykanym w olszynach, borach bagiennych i brzezinach oraz na podmokłych łąkach na południu i północnym wschodzie kraju. Uważanie jej za mieszkańca miasta jest oczywiście nieporozumieniem. Ażeby na przyszłość nie popełniać podobnych błędów, poznajmy bliżej drobne gryzonie spotykane w miastach.

Najczęstszymi i najbardziej typowymi lokatorami miast spośród drobnych ssaków są: mysz domowa, mysz polna i darniówka. Mysz domowa znana jest zapewne każdemu, gdyż powszechnie spotyka się ją w budynkach mieszkalnych i magazynach, o myszy polenj już pisaliśmy, warto natomiast kilka słów poświęcić darniówce. Jest ona zupełnie nieznana, gdyż prowadzi życie podziemne, ryjąc nory i odżywiając się podziemnymi częściami roślin. Żyje ona zarówno w lasach, jak i na polach i łąkach, nigdzie nie jest jednak liczna. W miastach występuje na terenach zieleni miejskiej, między innymi na trawnikach i zieleńcach. Rozpoznać te trzy gatunki podobnych do siebie z wyglądu ssaków pomoże rysunek. Mysz polna i domowa odznaczają się długimi ogonami, przy czym mysz polną łatwo odróżnić po czarnej prędze na grzbiecie podczas, gdy futerko myszy domowej jest jednolicie bure. Natomiast darniówkę charakteryzuje krótki ogon, którego długość nie przekracza połowy długości ciała.

JERZY ROMANOWSKI

Mój portret rysowany cyrklem

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Dotarł do mnie „LIST – TELEGRAM" z Wybrzeża:

Rzepie! Wygrałeś plebiscyt! Zostałeś godłem naszego zastępu! Wynik plebiscytu: wszyscy ZA!!! Narysowaliśmy Twoją podobiznę tyko cyrklem. Bardzo łatwo. Mamy zamiar być zastępem wesołków, bo w naszej drużynie jest ponuro a w szkole smutno i szaro. Przyjedź i poradź co robić...

Kochani! Wzruszyliście mnie do łez. Przyjadę na pewno. Portret cyrklem – wspaniały. Wpisuję Wasz zastęp na listę Rzepklubu. Być wesołkiem w naszych czasach nie jest wprawdzie łatwo, ale jestem pewny, że się rozkręcicie.

Do zobaczenia!
Wasz Rzep

Wciąż nie otrzymuję od Was listów na temat „kieszonkowego minimum nastolatka". Piszcie!

*

ANEGDOTKI NADESŁANE

– Ktoś wszedł do naszego mieszkania! Co robić?!
– Pssst... Obudź psa.

*

– Panie sprzedawco, czy ta bluzka jest obecnie modna?
– Ależ... to najnowszy model paryski!
– A materiał nie wyblaknie?
– Skąd! Już piąty rok wisi na wystawie i nie wyblakła ani odrobinę!...

*

Anegdotki nadesłały: Marzena Kokosza i Kasia Olechowska. Obydwie przyjmuję do klubu wraz z Michałem Morawskim który przedstawia Wam LUPO rozweselającego dzieci szwedzkie:

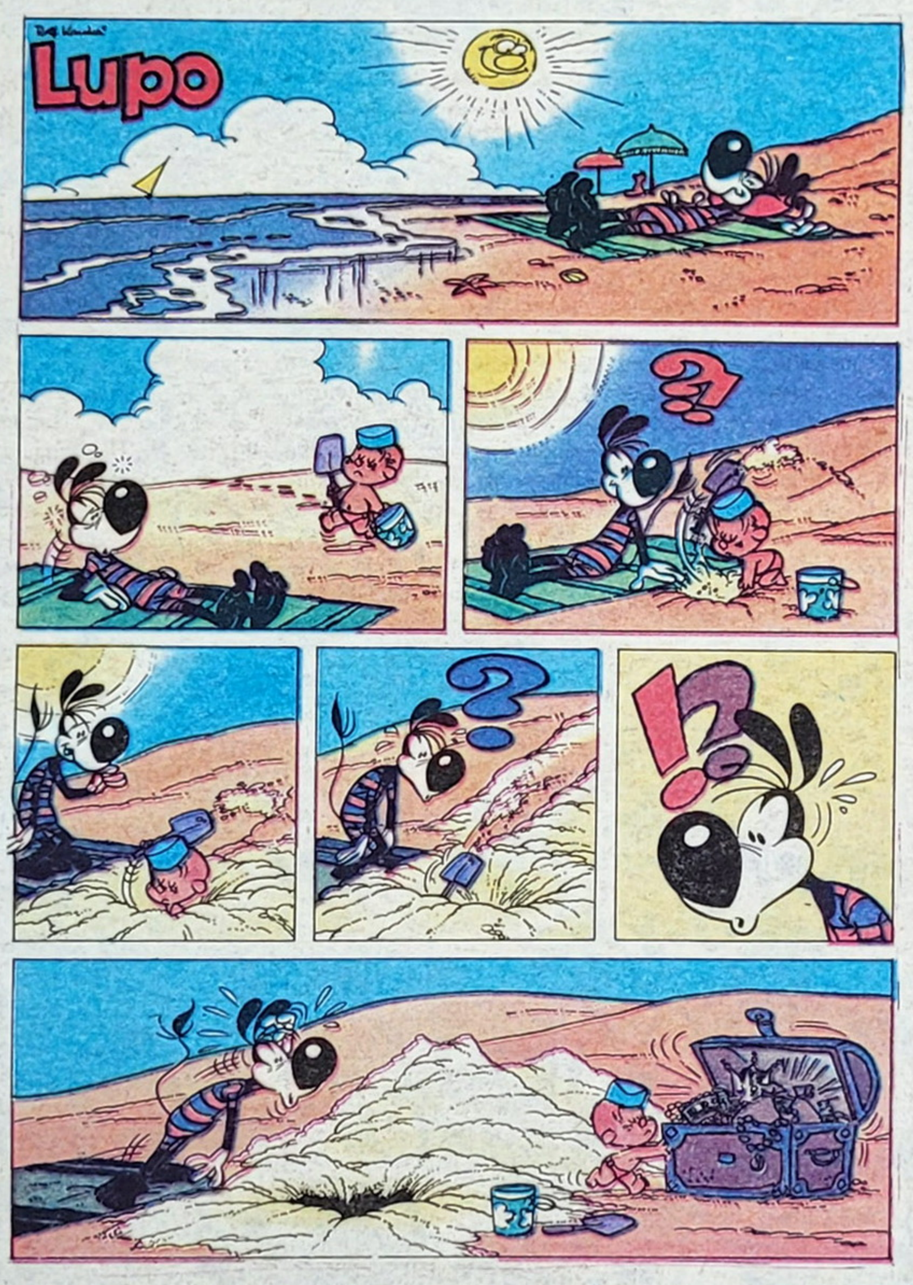

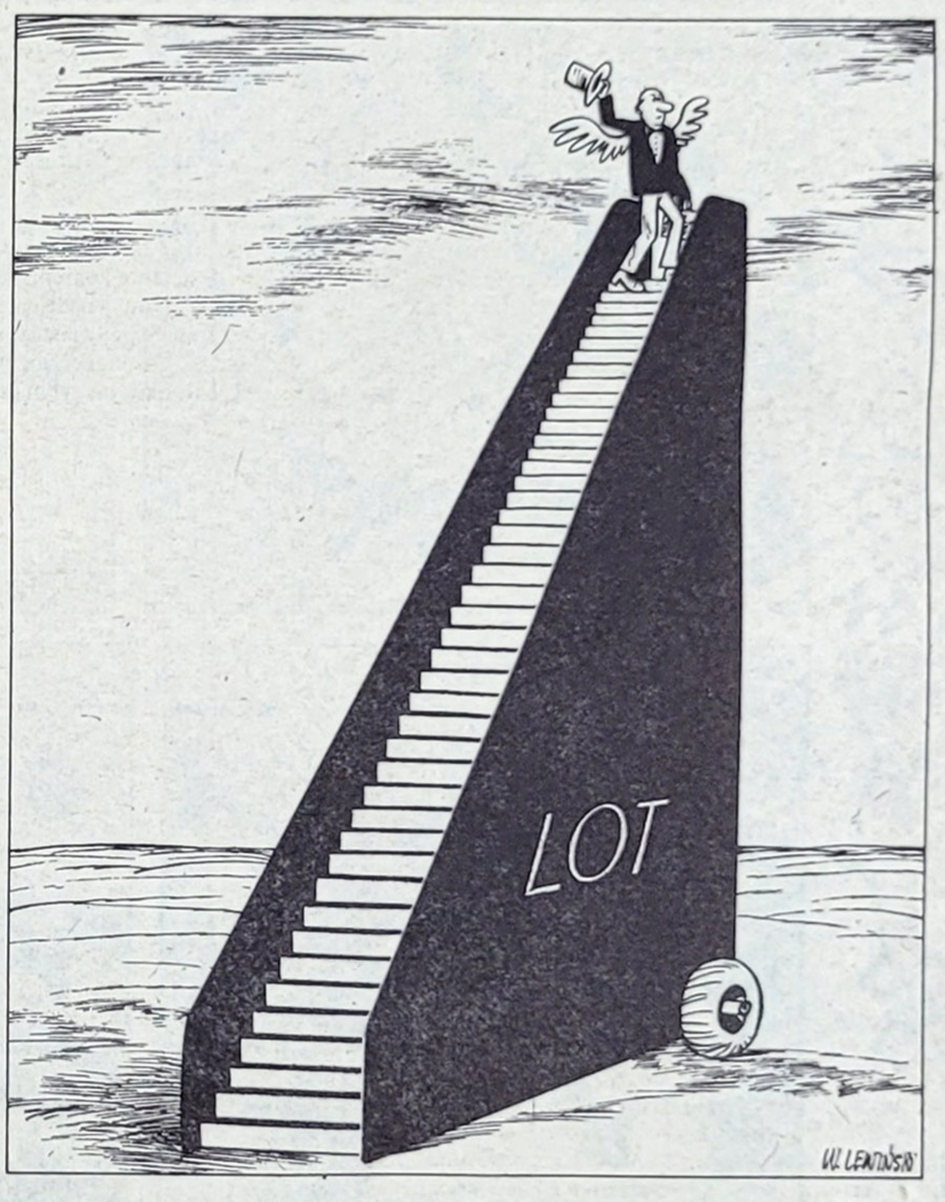

Nie było świec. Trumna stała pod ścianą, a dziewczynka leżała na stole. Ubrana na biało, miała palce rąk splecione do trzymania obrazka i kwiatków, które zwiędły.

Z włosami w białych kokardkach, spuszczonymi do ramion, wyglądała jak lalka. Była też jak lalka nieruchoma i nie ruszyła ręką, żeby odpędzić muchy. Siadały na jej twarzy i wędrowały po sukience tak jak po sprzętach. Leniwe były pod koniec lata i lepiły się do wszystkiego. Odpędzone, wracały na to samo miejsce.

Gabrysia uciekła, a Zuzka podeszła blisko stołu. Patrzyła na umarłą dziewczynkę. Zdawało jej się, że za chwilę otworzy niedomknięte powieki. Usta też miała trochę uchylone. Była jak żywa. Jeszcze śmierć jej nie zmieniła.

– Nic takiego, nieboszczyk – powiedziała Zuzka do Ulinki opuściwszy izbę. Uciskało ją w gardle, więc znalazła takie słowa, żeby się przemóc. – Dlaczego umarła?

Ulinka milczała.

– Tak musiało być – odpowiedziała po chwili. – Przychodzi czas i się umiera.

– Taka mała – wtrąciła Zuzka.

– Aniołki potrzebne w niebie. Przestań nudzić! Robota czeka.

Przed wieczorem przyszedł karbowy do kancelarii.

Zapytał o powrót ojca, a Zuzka wyjaśniła:

– Jutro na pewno. Trzeci dzień... i wrócą. Chyba pod wieczór.

– Znaczy, konie do wieczornego pociągu...

Nie odchodził, miał swoją sprawę.

– Żeby się nie pomąciło w raportach. Pisze się, tak, ale do księgi czas wpisać.

– Można wpisać – powiedziała Zuzka i potem dopiero się zastanowiła nad swą śmiałą propozycją.

– Nie będę grzebać w pańskiej książce, a piszę też...

– Ja wpiszę! – krzyknęła wesoło. – Przyglądałam się, umiem.

– Pan ma ładne pismo, a jak... ktoś nagryzmoli i może zrobić kleksa...

– Nie gryzmolę, nie gryzmolę – rozzłościła się i pobiegła po swój zeszyt. – Można spojrzeć.

– Jak tak...

Już Zuzka szykowała poduszkę ze skóry do podłożenia na fotel. Nie wystarczyło, przyniosła jasiek z sypialnego. Teraz miała dostateczną wysokość do zajęcia miejsca przy biurku.

Rozłożyła ogromną księgę.

Onieśmielały ją poznaczone liniami rubryki, ale wiedziała dobrze, gdzie się co wpisuje.

Karbowy zamiast stać przy drzwiach do składania raportu tak jak to robił przy ojcu, zbliżył się do biurka.

– Tu, pod tą datą...

– Wiem.

– Cztery konie były w robocie i jeden z zaprzęgu do Maciejowic. Cztery konie... tak. Ludzi przy robocie siedmioro.

Zuzka zapisywała kolejne informacje, co gdzie kto wykonał na folwarku. Było to konieczne do obliczania dniówek. Podziwiając charakter pisma ojca i porządek we wszystkich rubrykach, pilnowała, by się nie omylić. Pisała z wielką starannością. Poszło dobrze, a karbowy powiedział „doskonale".

– Należy się za to bajka – dodał jeszcze.

Nie usłyszała jej jednak, bo właśnie zadzwonił telefon.

– Od pana może? – zapytał karbowy. Przysunął stołek dziewczynce i czekał.

– Niee, nie – szepnęła Zuzka. Dała znak ręką, że praca skończona.

Był to telefon do niej. Pierwszy w życiu telefon wyłącznie do niej. Od Witka.

Chciała rozmawiać głosem swobodnym i obojętnym, nie powinien wiedzieć, co się z nią działo. A tak naprawdę to w ogóle zabrakło jej głosu. Ledwie wymawiała słowa.

– Tak... słucham. Jestem... Kto ma być?

Może dla Witka też było niezwykłe, że sama podniosła słuchawkę.

Każdego dnia czekała, że ojciec poprosi ją do telefonu. Na odgłos dzwonka biegła do drzwi kancelarii z bijącym sercem. Nie na darmo postawiła przy biurku stołek dla siebie. Ojciec odgrażał się, że ten stołek wyrzuci. Umiała mu wytłumaczyć.

– Gdy człowiek zmęczony, dobrze oprzeć na czymś nogi.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.) Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Ryszard Ratajczyk (sekretarz redakcji), Barbara Skórska, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski, Marek Zarębski (zastępca sekr. red.)
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Grażyna Kiechniowska

Opracowanie techniczne
Bogumiła Szczupakowska

Nakł. 395 000
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zamówienia 1643/G Z-42

Jakuckie konie i jaki pojawiły się w rejonie BAM-u

ZSRR (PAP). W zabajkalskiej tajdze w pobliżu BAM-u pojawili się nowi czworonożni mieszkańcy. Z Jakucji przetransportowano w te regiony konie, dla których hodowli – zdaniem uczonych – są tu dobre warunki. Nie przypadkiem też wybrano konie z Jakucji. Znoszą one dobrze surowy klimat, nie są też wybredne, jeżeli chodzi o rodzaj paszy. W strefie BAM – zamierza się również hodować jaki.

(tok)

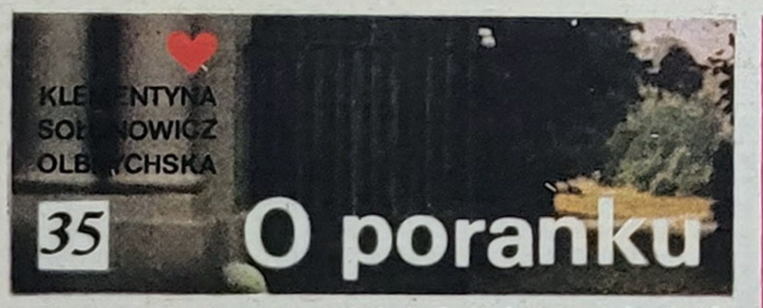

Po obydwu stronach były jednoizbowe mieszkania z ziemią ubitą zamiast podłogi. Przy święcie posypywano izby żółtym piaskiem.

Zuzka nie chodziła na czworaki. Wiedziała o tym z rozmów rodziców.

Ojciec, z usposobienia cichy, podnosił głos, gdy mówił o czworakach.

– W błocie żyją!

Matka mu przytakiwała.

Dobrze znali tych ludzi. Urządzali im dożynki, pożyczali książki, przyjmowali do domu kobiałki z ciastem i jajkami do święcenia na Wielkanoc. Ojciec nosił lekarstwa, gdy zaszła potrzeba. Jesienią kobiety z czworaków przychodziły po owoce, które matka rozdzielała przed werandą, uważając, by więcej dostało się tym, które mają dzieci. Sad był ogromny, wystarczało dla wszystkich.

Zuzka zajrzała do Krystyny. Dziewczynka siedziała przy śniadaniu i ze zgniecionych okruchów chleba próbowała ulepić pieska. Mama robiła pieski z ciasta na makaron. Kładzione na kuchenną płytę dostawały ciemnych plam. Bardzo wesołe były łaciate pieski, przypieczone na płycie. Nic dziwnego, że Krysia podobnego chciała ulepić z chleba.

Zuzka dopilnowała śniadania siostry i choć wystygło, umiała namówić, by zjadła wszystko. Poszła też za nią potem alejką wśród drzew, pełnych lubaszek. Szła ostrożnie, chciała wiedzieć, co im mała opowiada.

– Przyjdźcie, przyjdźcie – usłyszała – nikt was nie wygoni. siądziecie na werandzie, ja tam zapalę lampę. Ty też przyjdziesz – powiedziała do małej gałązki, a może do owocu, który dotknęła palcem. – Dziś będzie na kolację zupa nic.

Potem Krystyna mówiła takim szeptem, że niczego nie dało się dosłyszeć.

Zmyśla – zastanawiała się Zuzka. – będzie z niej pisarka albo ochroniarka.

Pani w ochronce w Podgórzu lubiła opowiadać wymyślone historie. W porwanie ochroniarki przez orła, który ją potem rzucił na skałę, nikt nie uwierzył, bo była duża i gruba. Ale dzieci słuchały lubiąc bajki. Guziki właśnie po to zachodziły czasem do ochronki.

Znudzona sprawą Krystyny, która chodziła nadal alejką, Zuzanna pobiegła do sadu.

Wyciągnęła się na trawie, gdzie padał cień od rozłożystej gruszy. Rozprawiła się ze sobą, słowami matki i ciotki Teresy. „Zakasać rękawy" – mówiła jedna. „Robota wypędzi głupotę" – dodawała druga.

Żeby mi się nie nudziło, żeby mi się nigdy nie nudziło! – myślała teraz, nie mogąc zapomnieć o przedstawieniu, jakie poprzedniego dnia urządziła i o fatalnej porażce.

Poszła z Ulinką na czworaki.

Jak było w zwyczaju, Gabrysia – ogon sunęła za nią.

– Nie powinna tego widzieć – zwierzyła się Ulince.

– Dlaczego nie! Nie widziała nieboszczyka? Chodź Gasia, daj rękę! – skracała imię Gabrysi, inaczej jej nie nazywała.

Szły więc z Ulinką i Zuzka nie przyznała się, że ni ona, ni Gabrysia nie widziały dotąd umarłego człowieka.

Przeskoczyły po płaskich kamieniach omijając błoto i weszły do sieni. Była ciemna i prosiak, który kwiknął pod nogami przestraszył Zuzannę.

– Umknął z izby. Okulał i tu go trzymają – szepnęła Ulinka. – Nie ma się czego bać.

Weszły do mieszkania przez szeroko otwarte drzwi. Było tam parę osób. Nikt nie płakał i nie modlił się.

– Aniołek i bez tego wszedł do nieba – powiedziała Ulinka, gdy Zuzka chciała uklęknąć, żeby zmówić pacierz. Słyszała, że wszyscy modlą się przy umarłych i palą świece.

Dokończenie na str. 7